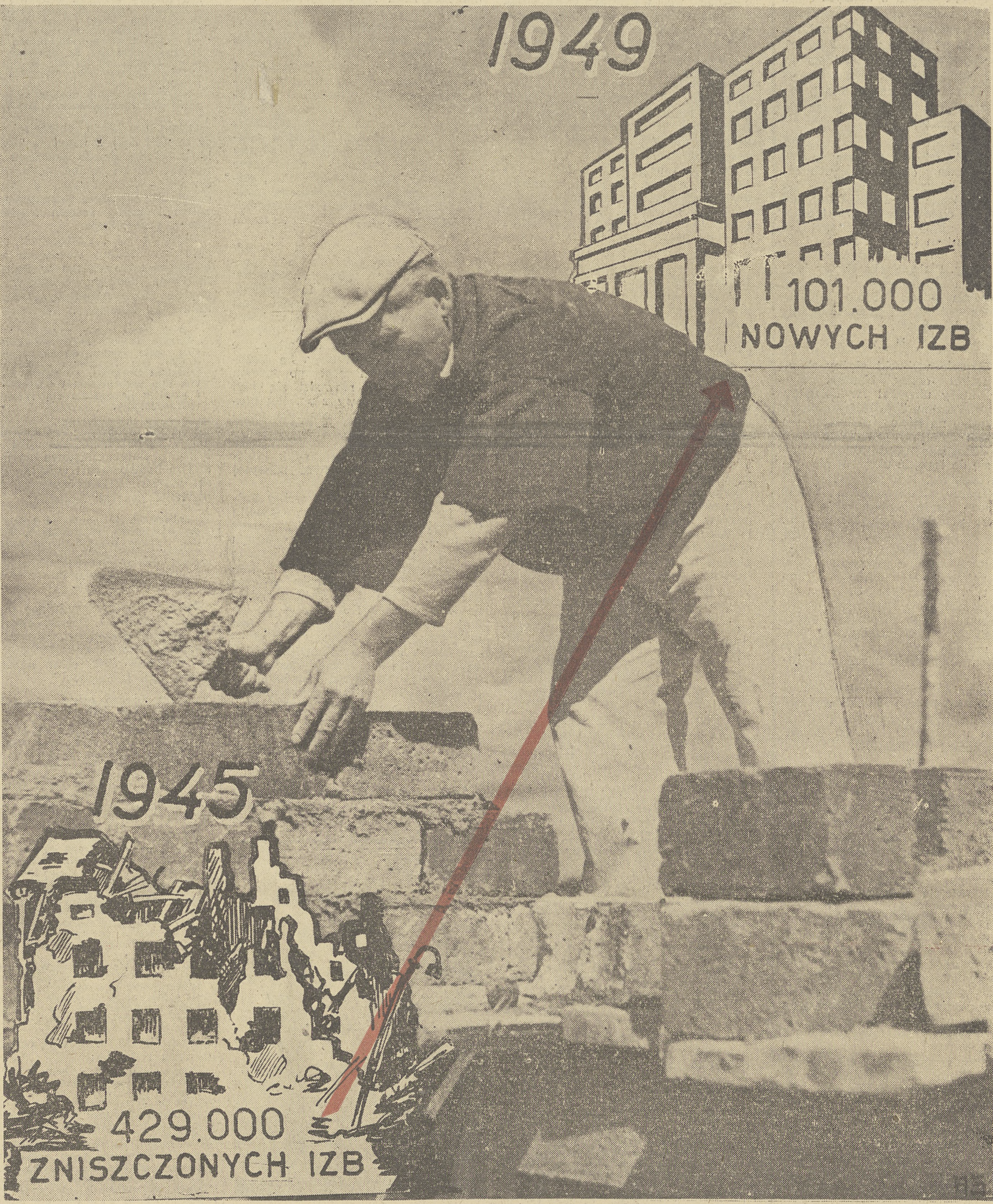
WARSZAWA
10. IX. 1949 r.
ROK V
Nr 36 (186)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny

Wrzesień – Miesiąc Odbudowy Stolicy



Tydzień w świecie

Według ostatnich doniesień agencji Reutera oddziały chińskiej armii ludowej pod dowództwem generała Czen-Ji znajdują się w bezpośredniej bliskości portu Amoy, położonego na przeciwko południowej części Formozy. Zdaniem agencji zajęcie tego portu nastąpi w ciągu najbliższych 48 godzin.

Wzdłuż linii kolejowej Hankou—Kanton na pograniczu prowincji Kwantung i Hunan w dalszym ciągu toczą się walki między wojskami kuomintangowskimi a partyzantami. Regularne oddziały armii ludowej, śpieszące na pomoc powstańcom są już w pobliżu linii kolejowej Han — kou — Kanton i w każdej chwili należy oczekiwać podjęcia przez nie ataku generalnego.

*

Dzienniki włoskie donoszą, że międzynarodowa organizacja uchodźców IRO skierowała niedawno do Australii transport dzieci. Dzieci nie posiadały odpowiedniej opieki sanitarnej i były niedożywiane. W związku z tym 12 dzieci zmarło bezpośrednio po przybyciu transportu do Sydney. Pielęgniarka Nancy Wake, która towarzyszyła dzieciom, stwierdziła — jak podaje agencja Reutera — że dzieci pozbawione były opieki lekarskiej.

*

W Rzymie wybuchł głośny skandal wokół osoby biskupa Hudala, który ukrywał w kolegium S. M. Dell'Anima Otto Waechtera, figurującego na liście zbrodniarzy wojennych. Dziennik „Giornale d'Italia", donosi, że biskup Hudal przyznał się do tego, iż ukrywał nie tylko Waechtera, lecz również innych zbrodniarzy hitlerowskich. Hudal tłumaczy swoje postępowanie tym, że jest przeciwnikiem komunizmu.

Należy przypomnieć, że Otto Waechter był jednym z najbliższych współpracowników gubernatora Franka i zajmował stanowisko gubernatora tzw. „dystryktu Galicja". Na liście przestępców wojennych Waechter figuruje jako zbrodniarz, odpowiedzialny za wymordowanie półtora miliona ludzi i za wywiezienie do Niemiec przeszło 2 milionów ludzi.

„Giornale d'Italia" podaje jednocześnie, że biskup Hudal wchodzi w skład komisji Watykanu, która powzięła uchwałę w sprawie groźby ekskomuniki komunistów.

*

W dniu 7 września zebrał się w Bonn Bundesrat (Izba Wyższa parlamentu Niemiec Zachodnich) Trizonii, składający się z 42 członków reprezentujących poszczególne kraje Trizonii. Otwarcie Bundesratu nastąpiło w obecności Mc Cloy'a, generała Robertsona, Francois Poncet oraz przedstawiciela Watykanu, biskupa Muencha.

Przewodniczącym Bundesratu wybrany został premier Nadrenii — Westfalii, Arnold. Wiceprzewodniczącymi wybrani zostali Heinrich Kopf premier Saksonii Dolnej, figurujący — jak wiadomo — na liście zbrodniarzy wojennych za przestępstwa dokonane podczas okupacji w Polsce oraz Mueller, przedstawiciel Wirtembergii.

W tym samym dniu zebrała się Izba Niższa Parlamentu Trizonii (Bundestag). Przewodniczącym Bundestagu wybrany został Koehler (CDU).

Wśród posłów znajduje się wielu, którzy w 1933 r. głosowali za Hitlerem. Biuro polityczne SED powzięło uchwałę, w której stwierdza, że „tzw. parlament Trizonii nie posiada żadnych podstaw prawnych i jest wyrazem polityki rozbicia Niemiec"

JÓZEF SOŁTYS

Od Monachium

Początek drugiej wojny światowej obwieściły świat wybuchające nad miastami polskimi bomby lotnicze i chrzęst hitlerowskich czołgów, tratujących polską ziemię.

Hitleryzm wyhodowały potężne grupy międzynarodowego i niemieckiego kapitału, inwestując w Niemczech miliardy dolarów, funtów, franków i marek. Wyhodowały tego błogosławionego przez trusty i Watykan „żandarma Europy" po to, aby uwolnił świat kapitalistyczny od „widma komunizmu".

Monachijczycy wierzyli, że uda im się pchnąć Hitlera na Związek Radziecki, a potem... będzie się można dogadać we wspólnej eksploatacji ogromnych bogactw naturalnych krajów radzieckich.

O tym, że polska reakcja od początku szła ręka w rękę z międzynarodowymi grupami kapitalistycznymi świadczy ogłoszony w lipcu 1947 roku w „Deutsche Rundschau" list b. kanclerza niemieckiego dra Brueninga. W liście tym Bruening ujawnia niektóre nieznane szczegóły zakulisowych machinacji, poprzedzających jego ustąpienie i dojście Hitlera do władzy. Do roku 1932 Hindenburg sprzeciwiał się dopuszczeniu Hitlera do władzy. **„Z fransuskiej i polskiej strony wyjaśniono wówczas Hindenburgowi, że wciągnięcie narodowych socjalistów do rządu przyczyni się do poprawy stosunków międzynarodowych".**

W styczniu 1933 roku Hitler otrzymał od Hindenburga urząd kanclerza Niemiec. Trzecia Rzesza rozpoczynała nowy rozdział historii świata, który miał doprowadzić do wybuchu drugiej wojny światowej.

Publicyści reakcyjni niejednokrotnie próbowali argumentować, że zawarcie przez Związek Radziecki 23 sierpnia 1939 roku paktu o nieagresji z Niemcami pozwoliło im na osiągnięcie wielkich sukcesów militarnych. Przypatrzmy się, jak było naprawdę.

Rząd radziecki zdawał sobie doskonale sprawę nie tylko z istotnych zamiarów Londynu i Paryża pchnięcia Niemiec na żyzne obszary Ukrainy, ale i z agresywnych, antyradzieckich planów Hitlera.

Pisze o tym prof. Schuman (cytuję za książką D. N. Pritta — „Zimna wojna", PIW Warszawa 1939 str. 116):

„Jeżeli mowa o zdradzie w roku 1939, tego nieszczęśliwego kraju (Polski — przyp. J. S.), to poza zdradą, jakiej dopuściła się niewiarogodnie romantyczna i krótkowzroczna klasa rządząca tego państwa można mówić jedynie o zdradzie Londynu i Paryża na wiosnę i latem 1939 roku, a nie o zdradzie Moskwy dnia 23 sierpnia lub 17 września 1939 roku. Decyzja radziecka, tak namiętnie zwalczana przez demokracje Zachodu, które przez cały czas usiłowały odwrócić kierunek pochodu od siebie na Moskwę, znajduje krytyków wśród tych, którzy nie znają rzeczywistości. Krok radziecki jest dowodem nie, jak oni chcą, czynu, którego Związek Radziecki powinien się wstydzić lecz dowodem niezwykłej zręczności dyplomatycznej. Stałe komentowanie porozumienia niemiecko-radzieckiego jako „aliansu" i przeinaczanie jago znaczenia... przez wrogów Związku Radzieckiego, nie może zmienić oceny tych, którzy liczą się przede wszystkim z faktami, a nie z życzeniami dyktowanymi przez wyobraźnię. Polityka Chamberlaina, która zmierzała do wywołania wojny niemiecko - radzieckiej i która by umożliwiła mocarstwom zachodnim pozostawanie na uboczu przy zachowaniu neutralności, skończyła się sromotną klęską. W pierwszej bowiem fazie pozostał neutralny Związek Radziecki... Pozostaje niezbitym faktem że polityka anglo-francuska odebrała Stalinowi i Mołotowowi wszystkie inne możliwości wyjścia z sytuacji dla ochrony żywotnych interesów Związku Radzieckiego.

A Winston Churchill w swoim przemówieniu radiowym dnia 1 października 1939 roku stwierdza:

„Byłoby nam może przyjemnej, gdyby armie radzieckie stały jako przyjaciele i sprzymierzeńcy Polski na tej linii, którą obecnie zajmują. Lecz jest dla mnie jasne, że zajęcie tej linii przez armie rosyjskie było koniecznością z uwagi na zabezpieczenie samej Rosji przed atakiem hitlerowskim. W każdym razie Niemcy liczyć muszą się z tą linią i w ten sposób został stworzony front wschodni, którego Niemcy nie ośmielą się zaatakować. Gdy tydzień temu pan Ribbentrop został wezwany do Moskwy, podano mu tam do wiadomości, że plany hitlerowców odnośnie państw bałtyckich i Ukrainy muszą zostać przekreślone. Pan Ribbentrop musiał to stanowisko zaakceptować".

Państwa zachodnie nie miały zresztą zamiaru prowadzić wojnę z Hitlerem. Z rozbrajającą szczerością przyznaje się do tego b. minister spraw zagranicznych Francji Georges Bonnet w swej książce „Defense de la Paix". Korzystając z pretekstu zawarcia paktu radziecko - niemieckiego, o którym pisze, że był całkowicie zgodny z wymogami racji stanu Związku Radzieckiego i umożliwił również późniejsze zwycięskie odparcie najazdu niemieckiego z roku 1941, Bonnet zwołał dnia 23 sierpnia 1939 roku Najwyższą Radę Wojenną Francji, na której w formie zawoalowanej postawił wniosek nieangażowania się w wojnę w wypadku agresji niemieckiej na Polskę.

Jak sam pisze, liczył, że wojskowi stwierdzą nieprzygotowanie militarne i niemożność podjęcia walki z silniejszymi Niemcami. Potem, już po napaści Hitlera na Polskę, czepiając się propozycji Włoch zwołania konferencji międzynarodowej, któraby rozpatrzyła pretensje terytorialne Niemiec w stosunku do Polski, godził się nawet na pozostawienie podczas konferencji armii niemieckich na zajętych już przez nie terenach polskich.

Rozpoczyna się wojna. Znany dziennikarz francuski Pertinax, opisuje w książce "Les Fossoyeurs" (Grabarze) teorie wojny francuskiego sztabu generalnego. Gamelin jest zdania, że tylko defensywa w betonowych bunkrach może dać zwycięstwo. Generał George oświadcza, że niemiecka teoria, bazująca na dywizjach pancernych jest po prostu śmieszna. Petain rozwodzi się nad wyższością defensywy z powodu niemożności szybkiego transportu artylerii ciężkiej podczas ofensywy. Weygand twierdzi, że rola lotnictwa jest grubo przesadzona, gdyż lotnictwo nie może okupować zdobytej przestrzeni.

Zresztą stanowisko swe wobec Polski jasno przedstawia sam Gamelin (Generał Gamelin: „Servir" Paryż 1946 — 1947). Dnia 4 września 1939 roku odbył Gamelin naradę z kierowniczymi osobistościami brytyjskiego sztabu generalnego, podczas której ci ostatni stwierdzili, że wojna będzie długa i że trzeba się do niej gruntownie przygotować. Jest rzeczą obojętną — pisze Gamelin — czy Polska poniesie całkowitą klęskę, gdyż odzyska ona swą niepodległość po wojnie. Natomiast co najmniej nierozsądnym byłoby **„zużyć przedwcześnie swe narzędzie walki"**. Zresztą nawet po klęsce Polski odmawia Gamelin wyciągnięcia jakichkolwiek doświadczeń z zastosowania nowej taktyki niemieckiej.

*

Zatrzymajmy się na chwilę, aby przypatrzeć się, jak w świetle faktów i dokumentów wyglądała pomoc angielska dla Polski, w pamiętnym wrześniu przed 10 laty.

Wiosną 1939 roku między Polską a Anglią zawarty został układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy, następującej treści:

„Rząd Polski i rząd Jego Królewskiej Mości zadecydowały oprzeć swoją współpracę na trwałej podstawie przez wymianę wzajemnych zapewnień pomocy. Oba rządy są gotowe zawrzeć formalne porozumienie na zasadach następujących:
a) Jeżeli Niemcy zaatakują Polskę, rząd JKM niezwłocznie przyjdzie z pomocą Polsce.
b) Jeżeli Niemcy będą usiłowały podważyć niezależność Polski sposobami gospodarczej penetracji lub w jakikolwiek inny sposób, rząd JKM poprze Polskę w jej oporze wobec takich usiłowań. Jeżeli Niemcy wówczas zaatakują Polskę, stypulacje punktu a) będą zastosowane. W wypadku innej akcji niemieckiej, która zagrażałaby wyraźnie niezależności Polski i byłaby charakteru takiego, że rząd uważałby za żywotny interes przeciwstawić się jej siłą zbrojną, rząd JKM przyszedłby niezwłocznie z pomocą Polsce.
Polska wzajemnie udziela te same zapewnienia Zjednoczonemu Królestwu".

Celem uzyskania obiecanej pomocy opuścił dnia 3 września 1939 roku kraj, udając się do Londynu pełnomocnik sztabu generalnego, generał Norwid - Neugebauer. 9 września odbyła się pierwsza rozmowa z generałem Ironside, szefem angielskiego sztabu generalnego.

Przebieg tej i następnych rozmów cytujemy według archiwum b. ambasadora niemieckiego w Polsce von Moltkego, opublikowanego w „Przeglądzie Międzynarodowym" nr 19 — 23 z roku ubiegłego:

„9 września 1939 r. godz. 9. Wizyta u gen. sir W. Edmunda Ironside, szefa sztabu. Obecny: Z-ca szefa sztabu gen. Beaumont - Nesbitt. Gen. Ironside: Zapytuje, co Anglia może zrobić, aby najskuteczniej odciążyć Polskę i prosi o podzielenie się informacjami operacyjnymi".

Generał Norwid - Neugebauer udzielił żądanych informacji i zaapelował o natychmiastowe użycie lotnictwa bombowego i wysyłkę do Polski artylerii przeciwlotniczej. W odpowiedzi generał Ironside

„zauważył, że akcja na lądzie należy do dowództwa francuskiego, natomiast inne sprawy przedstawi na posiedzeniu szefów sztabu armii, lotnictwa i marynarki oraz w gabinecie wojennym, który właśnie podejmuje obrady co do działań wojennych".

Mijają długie, decydujące dla rozwoju sytuacji w Polsce, cztery dni. Po bezskutecznych rozmowach gen. Norwid - Neugebauer składa dnia 13 września 1939 roku następujące pismo gen. Ironside:

„Fakt naszego cofania się znów jest spowodowany przygniatającą przewagą lotnictwa niemieckiego. Na memorandum, którego kopię miałem zaszczyt przesłać w dniu 10.IX Panu Generałowi, otrzymałem odpowiedź odmowną od Szefa Sztabu Lotnictwa. Pan Generał był łaskaw zapewnić mnie osobiście, że wszelka pomoc materialna jaka byłaby potrzebna Armii Polskiej, będzie udzielona ze strony Armii Brytyjskiej. Zgadzało się to najzupełniej z moją intencją, aby podtrzymać możliwości bojowe Armii Polskiej w zakresie strat w materiałach jakie ponosi oraz zmniejszenia lub zniszczenia odnośnych ośrodków przemysłowych.
Tymczasem stoimy wobec faktu odmowy działania potężnych sił powietrznych Anglii jak również odmowy pomocy jaką mogłaby Armia Angielska udzielić zastępując swoimi aparatami straty poniesione w walce i spowodowane naturalnym zużyciem sprzętu Lotnictwa Polskiego".
„...Anglia nie dotrzymała, jak dotychczas swoich zobowiązań, albowiem przez 14 dni wojny pozostajemy zostawieni sami sobie, a to co miało być dostarczone w wyniku bytności gen. Claytona w maju, nigdy nie doszło do Polski".

Wreszcie 15 września odbyła się ostatnia rozmowa:

„15 września 1939 r., godz. 15.00.
Generał Norwid - Neugebauer jest proszony o przybycie do War Office gdzie odbywa dłuższa konferencje z generałem Ironside, który w odpowiedzi na rozmowę z generałem Beaumont - Nesbitt oświadcza:
Oprócz 10 tys. Hottchkissów i 15 — 20 milionów amunicji Anglia w zakresie materiału wojennego: czołgów, artylerii przeciwczołgowej, myśliwców oraz gotowych mundurów — nic przesłać w obecnej chwili do Polski nie może. Najwcześniejszy termin na pierwsze transporty z Anglii za 5 — 6 miesięcy".
Gen Ironside ponownie doradza zaku-



Reprodukcja z „Der Wahre Jacob" — Berlin, 24 październik, 1932 r.

do Strasburga

py w państwach neutralnych: Belgia i Hiszpania. Sugeruje poza tym Kanadę. Uważa takie zakupy za najszybsze rozwiązanie".

A tymczasem Polska dogorywała pod obuchem niemieckiej machiny wojennej.

Z nastrojów we Francji i Anglii doskonale sobie zdawał sprawę Hitler. To też, kiedy rzucał swe wojska przeciw Polsce, na froncie zachodnim stały zaledwie **cztery** dywizje niemieckie. Na tyle oceniali hilterowcy wartość wypowiedzenia wojny ze strony mocarstw zachodnich. Po rozgromieniu Polski Hitler pozostawia na granicy formalnie neutralnego Związku Radzieckiego 70 dywizji, podczas gdy na froncie zachodnim stało ich zaldwie 23. Jak widać, Hitler nie bardzo przejmował się „niebezpieczeństwem", grożącym mu ze strony Anglii i Francji, bał się natomiast nawet nie uczestniczącego w wojnie Związku Radzieckiego.

Naciskany przez Francję Mussolini raz jeszcze próbuje doprowadzić do nowego Monachium. Ale Hitler rozzuchwalony biernością mocarstw zachodnich nie myśli o pokoju. W piśmie skierowanym do Mussoliniego Hitler pisze:

Przede wszystkim chciałbym podziękować Panu za ostatnią próbę mediacji. W ostatnich dwóch dniach wojska niemieckie posuwają się z nadzwyczajną szybkością w głąb Polski, byłoby więc rzeczą niedopuszczalną marnować przez dyplomatyczne intrygi krwawe ofiary poniesione przez te wojska...

Obecna przewaga wojsk niemieckich w Polsce jest tak przygniatająca na każdym polu, że armia polska rozpadnie się w bardzo krótkim czasie. Wątpię zaś, czy taki sukces udałoby się odnieść za rok lub dwa...

Na Zachodzie trzymam się w defensywie ...przyjdzie chwila, gdy będziemy mogli ... także i tu rzucić na szalę całą siłę naszego narodu..."

(Dokument Norymberski PS 1831)

Mocarstwa zachodnie wciąż nie traktują wojny z Niemcami poważnie, licząc na możliwość „zmiany frontu" w Niemczech. Drole de guerre (głupia wojna) ma pomóc niemieckiemu sztabowi generalnemu do przekonania Hitlera, że prawdziwy wróg znajduje się na wschodzie. **„Czym była w gruncie rzeczy ta drole de guerre, jakiegoś Gamelina, jak nie pewnego rodzaju przyjacielską przysługą dla kolegi Hitlera, aby ten mógł robić swoją drole de revolution?"** (H. B. Gisevius: „Bis zum bittern Ende" Zurich 1947, str. 40).

31 października znana dziennikarka amerykańska Dorothy Thompson wyjaśnia w „Daily Telegraph" istotną treść polityki mocarstw zachodnich, pisząc: **„Z punktu widzenia czysto wojskowych rozważań należałoby przyjąć warunki rosyjskie w rokowaniach sprzed paru miesięcy. Lecz tu chodzi o rzeczy ważniejsze, niż wojskowe rozstrzygnięcia. Albowiem celem tej wojny nie jest zniszczenie Niemiec — co przy pomocy Rosji nie byłoby wcale trudne — lecz uratowanie Niemiec dla zachodniej cywilizacji".**

Jasnym więc jest, że chodziło jedynie o walkę ze Związkiem Radzieckim. oczywiście ramię w ramię z hitlerowskimi Niemcami. Zupełnie już bez osłonek stawia sprawę w Izbie Gmin poseł Culverwell (dnia 30 listopada 1939 roku):

„Mogę sobie nawet już teraz wyobrazić nasze wojska walczące ramię w ramię z Niemcami dla pokonania bolszewickiego niebezpieczeństwa".

Amerykańskie sfery wielko - przemysłowe i bankowe dążyły wszelkimi siłami do **„przerwania tej bezmyślnej wojny i przygotowania obrony Europy przed rosyjskim komunizmem"** („New York Journal and American" z dnia 9 listopada 1939 roku). A reakcyjny publicysta Walter Lippman przyznawał z cynizmem: **„Nie jest istotnym, jakie będą granice Niemiec, Polski czy Czechosłowacji... kluczową sprawą wojny jest, czy Niemcy powrócą do rodziny narodów jako obrońcy Zachodu...** („New York Herald Tribune" 12 października 1939 roku).

Jeszcze jednym argumentem, przeciwko prowadzeniu wojny z Hitlerem było ścisłe powiązanie anglo-amerykańskich monopoli z ich niemieckimi wspólnikami. Jak stwierdza Richard Sasuly w wydanej w roku 1947 w Nowym Yorku książce „Die I. G. Farbenindustrie":

„W przeciągu dziesięciu lat rządów hitlerowskich, od roku 1933 do roku 1943 zdołał koncern „I.G. Farbenindustrie" zainwestować w nowych przedsiębiorstwach lub w rozszerzeniu starych 4 miliardy marek. „I. G. Fraben" był zyskownym przedsiębiorstwem nawet w okresie najgłębszego kryzysu. W roku 1943 wpływy brutto były 16 razy większe niż w roku 1932.

Gdy w latach dwudziestych zakładano „I. G. Farben" był to już niewątpliwie koncern-olbrzym a jednak wpływy w roku 1943, które wyniosły 822 miliony marek, przewyższają o wiele kapitał zakładowy z roku 1925".

Umowy, zawarte już w czasie wojny między I. G. Farben a amerykańskim „Standard Oil of New Yersey" przyniosły koncernowi niemieckiemu kolosalne zyski z udostępnienia koncernowi amerykańskiemu niemieckich patentów. Na podstawie umów z I. G. Farbenindustrie monopole amerykańskie hamowały w czasie wojny produkcję syntetycznego kauczuku w Stanach Zjednoczonych i dostarczały benzyny dla niemieckich i włoskich linii lotniczych w Ameryce Południowej.

„Za pośrednictwem „Standart Oil" oddział wywiadowczy I. G. Farben znalazł dostęp do osiągnięć umysłów technicznych (w USA) i mógł przejść przez drzwi które w innym wypadku byłyby dla niego zamknięte".

Dnia 8 sierpnia 1940 roku dyrektorzy I. G. Farbenindustrie pisali do Hitlera, że otrzymywane przez nich ze Stanów Zjednoczonych „bogate informacje... są niezastąpione, zwłaszcza w dziale ulepszeń technicznych".

(H. W. Ambruster: „Treason's Peace". Książka ta wydana w Ameryce w roku 1940, została natychmiast po ukazaniu się — skonfiskowana. Cytaty wg. artykułu A. Leonidowa w „Literaturnaja Gazeta" nr 44 z roku 1948).

W tym świetle zrozumiałe się staną dokumenty, stwierdzające, że politycy i kapitaliści zachodnio - europejscy z uporem zabraniali bombardowania obiektów przemysłowych i wojskowych w Niemczech.

„Ministerstwo Lotnictwa uskarża się, że się mu nie pozwala bombardować obiekty militarne w Niemczech".

(Winston Churchill: „Memoiren" tom II — Drole de guerre str. 65).

Sprawozdanie z posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej w Londynie 17 listopada 1939 roku.

W posiedzeniu wzięli udział:

Ze strony Francji:
Daladier,
Corbin,
Generał Gamelin,
Admirał Darlan.
Generał Viillemin,
Generał Koeltz.
Admirał Odend'hal,
Generał Lelong,
de Charbonniere:

Ze strony Anglii:
Chamberlain,
Lord Halifax,
Lord Chatfield.
Sir Edward Bridges,
Sir Horace Wilson,
Sir Aleksander Cadogan,
Sir Kingsley Wood.
Marszałek Lotnictwa Sir Cyril Newall,
Generał Ismay.
F. Roberts.

Premier (angielski — przyp. J.S.) pragnie serdecznie podziękować francuskiemu prezesowi ministrów za podjęcie przez niego długiej i uciążliwej podróży. Przykro mu, że musiał prosić pana o przybycie do Londynu, ale z powodu ataku podagry niemożliwe było dla niego odbycie podróży. Pociesza się jednak tym, że cierpienie to należy do rzędu tych, na które cierpią wszyscy dobrzy premierzy angielscy.

Prezes ministrów (Daladier — przyp. J.S.) odpowiada, że sprawia mu zawsze przyjemność wyjazd do Londynu, tym razem jednak przyjemność ta zmącona została myślą o chorobie premiera. Choroba ta musi być jednak łatwiejsza do zniesienia dzięki temu, że jest wśród premierów brytyjskich w pewnym sensie tradycyjna".

Po wymianie tych uprzejmości zebrani przechodzą do omawiania problemu bombardowania Niemiec. Debaty streszcza Daladier:

„Bezwątpienia niemożliwe jest bombardować fabryki, nie trafiając przy tym robotników i robotnic, starców, kobiety i dzieci... Zagłębie Ruhry jest nadzwyczaj silnie chronione przez artylerię przeciwlotniczą. Oprócz licznej artylerii średniego i ciężkiego kalibru (armaty 8.8 cm i większe) ochronę stanowią liczne karabiny maszynowe... Atak lotniczy musiałby kosztować conajmniej połowę brytyjskich samolotów... Poza tym spowodowałoby to STRASZNY odwet ze strony Niemców...

Daladier oświadcza, że mądrzej będzie zagadnienie bombardowania Zagłębia Ruhry odłożyć. Dla usunięcia wszelkich nieporozumień powtarza, że jego zdaniem nie należy tego (bombardowania. Zagłębia Ruhry — przyp.—J.S.) w ogóle przygotowywać".

Niemiecka Biała Księga nr 8 dok. nr 60, str. 104 — 110).

Nie przewidywali — ten podagryczny premier i jego załgany francuski odpowiednik, że wkrótce Luftwaffe zacznie obkładać bombami otwarte miasta Francji i Anglii. Chamberlain pamiętał jedynie o swoich udziałach w niemieckich fabrykach zbrojeniowych (przede wszystkim w truście chemicznym I. G. Farbenindustrie). Przemysł niemiecki miał pozostać nienaruszony dla wielkiej wojny na wschodzie.

W tej zorganizowanej akcji nie mogło zabraknąć Watykanu. W październiku 1939 roku wydaje Pius XII encyklikę „Summi pontificatus", w której bynajmniej nie potępia wojny, przeciwnie, nazywa ją **„walką interesów o sprawiedliwy podział bogactw, którymi Bóg obdarzył ludzkość".** Tak samo określali cele wojny hitlerowcy, głoszący, że walczą o sprawiedliwy podział między wielkie mocarstwa bogactw surowcowych świata.

Gdy wojna ogarnęła już całą Europę, a hordy hitlerowskie zapędziły się w głąb Związku Radzieckiego, papież w wigilię 1942 roku głosi: **„kto głębiej sięgnął wzrokiem ducha w dziedzinę stosunków społecznych ten przeczuwał ją (wojnę) i pragnął jej".**

Nie dziwmy się. Przecież już 29 czerwca 1941 roku, w siedem dni po agresji na Związek Radziecki, Pius XII wezwał Włochów do poparcia wszelkimi siłami niemieckiego sojusznika. Natomiast, gdy 30 września 1939 roku zjawiła się w Watykanie delegacja Polaków, papież oświadczył: **„wasza boleść powinna być pozbawiona chęci odwetu i nie powinna się przerodzić w nienawiść".**

A w liście do arcybiskupa Sapiehy Pius XII pisze w związku z narastaniem walki polskiego Ruchu Oporu z okupantem, że Polacy mają obowiązek **„okazania chrześcijańskiej wyrozumiałości i do nieodwzajemniania się krzywdą za krzywdę, ponieważ prześladowania dopuszczone przez Boga wierni winni znosić w pokorze".**

I to wszystko w czasie, gdy w komorach gazowych hitlerowskich obozów koncentracyjnych mordowane były miliony niewinnych ludzi. W wywiadzie udzielonym przez papieża w roku 1945 francuskiemu dziennikowi „Matin" Pius XII oświadczył, że **„o nieludzkości ucisku narodowo-socjalistycznego nic nie było powie-**

(dokończenie na str. 8)

Drugim końcem

Na konferencji tzw. unii europejskiej delegat W. Brytanii konserwatysta Mac Millan, wygłosił płomienne przemówienie w obronie Niemiec i domagał się natychmiastowego przyjęcia Niemiec do tzw. unii europejskiej. Na poparcie swego postulatu Mac Millan odczytał memorandum Churchilla z października 1942 r., zawierające obawę przed zwycięstwem Związku Radzieckiego. Churchill w memorandum swym wyraża strach przed zwycięstwem Armii Czerwonej i przedstawia w ogólnych zarysach program zorganizowania „Stanów Zjednoczonych Europy" wraz z Niemcami.

Tymczasem rozgłośnia BBC wciąż ubolewa, że prasa polska „fałszuje obraz drugiej wojny światowej, oskarżając o nieszczerość politykę brytyjską w okresie wojny".

*

Londyńscy „wodzowie" emigracji urządzili w dziewiątą rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę, uroczyste posiedzenie, w którym dostojny udział wziął sam August („prezydent" Zaleski), sam „premier" (Tomaszewski) oraz sam naczelny wódz Władysław Anders. (Słowem — godni przedstawiciele tych, co to tak „po kawaleryjsku" urządzili Polskę w 1939 r.).

Do honorowego prezydium zaproszono m. in. posła Labour Party, mr Stockes'a — jednego z owych niezawodnych „przyjaciół" i „sojuszników" Polski.

Poseł Stockes zaatakował Polskę Ludową i porwany falą wzruszenia, zaatakował również... GRANICĘ NA ODRZE I NYSIE.

I wyraził swe najgłębsze, najserdeczniejsze, najbardziej północnoatlantyckie współczucie dla NIEMCÓW WYSIEDLONYCH Z POLSKI.

I „zalecił" pos. Stockes Polakom, aby „W NOWY SPOSÓB PODESZLI DO ROLI POLSKI W EUROPIE".

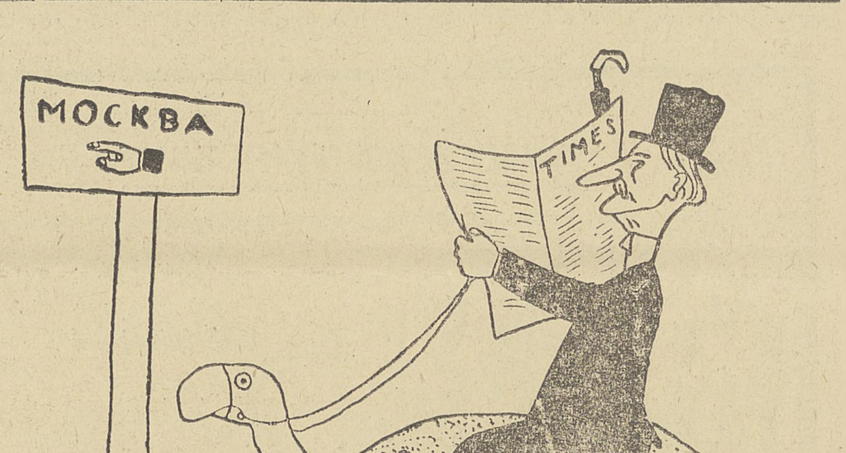
I sprecyzował pos. Stockes, że nowe, twórcze „podejście" polega na REZYGNACJI POLAKÓW z wszelkich „roszczeń" do polskich Ziem Zachodnich.

I na zaiecia w przyszłości — dodał pos. Stockes — „odpowiedniego miejsca w Unii Europejskiej".

Odpowiedniego — tzn. BEZ ZIEM ZACHODNICH. Takiego sobie gg.

Płomiennie patriotyczny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" podał obszerne sprawozdanie z tego posiedzenia; a posła Stockesa nazwał „wypróbowanym przyjacielem Polski".

Zapomniał tylko podać dobre rady „wypróbowanego przyjaciela".



Postępowa prasa polska do ostatnich chwil ostrzegała rząd sanacyjny przed zgubną polityką. Prasa ta właściwie oceniała ówczesną grę mocarstw zachodnich. Wyżej zamieszczamy rysunek Zenona Wasilewskiego ze skonfiskowanego numeru „Szpilek" z sierpnia 1939 r. Powodem konfiskaty miało być rzekome obrażenie Hitlera, wodza „sprzymierzonego narodu".

Warszawa

Motto: Warszawa jest dla nas przede wszystkim wielkim pomnikiem chwały narodowej, poświęcenia, bohaterstwa, męstwa i patriotyzmu".
Prez. Bierut — 1. IX. 1947

MORZE RUIN 1945 R.

Tłumy warszawiaków wracających po uwolnieniu miasta przez zwycięsko prące naprzód oddziały wojsk polskich i radzieckich, zastały na miejscu swego rodzinnego grodu morze ruin. Niezmierzone zda się obszary zwalisk i gruzu i ocalałe gdzie niegdzie domy, domy powypalane, często zaminowane. Bezstronny obserwator musiałby z całym spokojem orzec: tego miasta już nic nie uratuje, to trup, który przez wieki świadczyć będzie jedynie o bestialstwie hitlerowców. Istotnie ogólna masa gruzu zwalona na ulice Warszawy oceniana jest na 25.000.000 mq. Dwadzieścia pięć milionów metrów sześciennych. Liczba ta wymyka się naszej wyobraźni, brzmi dla nas tak, jak liczby mówiące o odległościach gwiazd czy słońc dalekich. Dużo. Ale jak dużo. Spróbujmy sobie to jakoś uzmysłowić: gdybyśmy z tej masy gruzu zbudowali mur wysoki na 5 i gruby na 2 metry, to mur ten miałby 25.000 km długości, gdyby całą tę masę gruzu władować na wagony kolejowe, to przy załadunku dziesięciu ton na wagon, pociąg nie zmieściłby się na przestrzeni Paryż—Władywostok, bo odległość ta nie wynosi przecież 25.000 km.

Tak samo przedstawiała się sprawa wszystkich miejskich zakładów użyteczności publicznej. Straszyły nas jedynie ruiny elektrowni, gazowni i filtrów. Sieć podziemnych kanałów i przewodów zniszczona w punktach węzłowych i przywalona gruzami, zerwane wszystkie mosty, całkowicie zniszczona sieć komunikacyjna.

Z 710 tramwai zostało 109, z 71 autobusów — żaden. Ale mimo tego Warszawa żyła. W ciągu pierwszych czterech miesięcy ludność wzrosła o 200.000. Do końca roku było już 474 tysiące mieszkańców.

Cały ten pierwszy rok poświęcony był przede wszystkim ratowaniu tego, co jeszcze dawało się uratować, na zabezpieczanie często własnym kosztem i przemysłem mieszkańców ocalałych, czy na wpół ocalałych budynków, na usuwanie z arterii przelotowych i głównych ulic rumowisk i gruzu, na reperacje i sztukowanie sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Zamknęliśmy go liczbą prawie 170 tys. izb, około 20 proc. stanu przedwojennego.

Oddziały wojskowe radzieckie i polskie usunęły przeszło 2 miliony min, pocisków i granatów. Saperzy radzieccy w ciągu 8 dni zbudowali most wysokowodny i przyspieszyli budowę mostu kolejowego. Życie zaczęło się rozwijać.

PROBLEM GRUZU

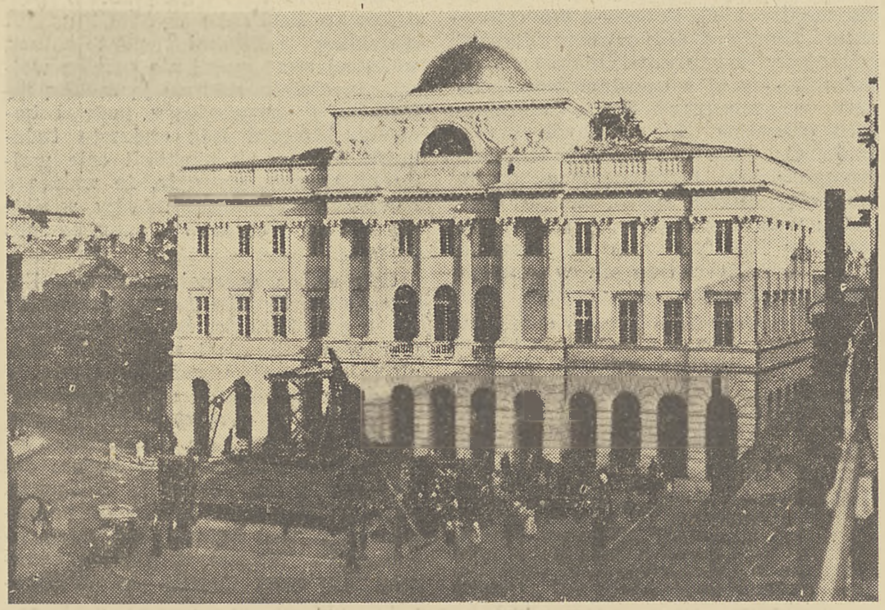
Jedno z najważniejszych w Warszawie zagadnień, problem wywiezienia nagromadzonego gruzu w pierwszym okresie do roku 1948, zamknął się usunięciem przeszło 2 milionów m sześc. gruzu z ulic miasta na wysypiska, do regulacji rzek, budowy dróg, lotnisk itp. Prawie 1 milion m³ dał się, dzięki przeprowadzanej akcji odzysku cegieł i materiałów budowlanych, zużytkować na miejscu. Wybrano w tym okresie przeszło 250 milionów cegieł 3.000 ton żelaza, 1.000 ton drzewa i odesłano do hut 15.000 ton złomu.

Jednocześnie specjalnie utworzona komisja zaczęła przeprowadzać badania nad użyciem mielonego na specjalnych maszynach gruzu do wyrobu cegieł pustaków i elementów stropowych.

Z wyprodukowanych wzorów zbudowano pięć mieszkalnych domków doświadczalnych, a następnie, ponieważ okazało się, że pustaki z gruzobetonu są tańsze nawet od cegieł z rozbiórki, przystąpiono do ich masowej produkcji.

Akcja „odzyskania' 'cegieł i wyrób elementów gruzobetonowych, pochłonie do końca roku 1955 ok. 8 milionów m³ gruzu, dając ok. 1,5 miliarda sztuk cegieł. Wielkość tego osiągnięcia możemy zrozumieć dopiero po uświadomieniu sobie, że zaoszczędzi nam ono nie tylko wywóz tej tak olbrzymiej masy gruzu, ale i przywóz takiej samej ilości cegły lub żwiru do konstrukcji betonowych. Jednocześnie użycie w stropach elementów gruzobetonowych daje oszczędność 20 kg żelaza na m kw.

Bardzo ciekawie rozwiązana została budowa osiedla robotniczego na Muranowie. Powstanie ono na 3 do 4 m skarpie z gruzu zburzonego „getta". Oszczędzi to trzy lata pracy 10.000 ludzi i 7 pociągów, gdyż tyle czasu trzebaby poświęcić na oczyszczenie 200-hektarowej powierzchni, na której powstanie to prawie 50-tysięczne osiedle mieszkaniowe.



Pałac Staszica mieści w Warszawie Towarzystwo Naukowe. Na zdjęciu sprzed trzech miesięcy nie widać jeszcze pomnika Kopernika, który odsłonięty został w dniu 22 lipca br., jak wiadomo, pomnik ten okupanci wywieźli w głąb Niemiec i poważnie go zniszczyli.

SPOŁECZEŃSTWO A ODBUDOWA

Entuzjastyczny, ale nieplanowy udział społeczeństwa w pierwszym okresie odbudowy Warszawy, został stopniowo ujęty w ramy organizacyjne. Powstał Społeczny Fundusz Odbudowy Warszawy.

Do dnia 1. IX. 1946 r. działał przede wszystkim Komitet Śląsko - Dąbrowski Odbudowy Warszawy, poczynając od tej daty zaczęto uaktywniać komitety w skali ogólnokrajowej, zaczynając od wojewódzkich przez gminne, gromadzkie, do fabrycznych czy blokowych.

Na 1. I 1947 było 1.095 komitetów, na 1. I. 1948 — 6.150 komitetów, na 1 I. 1949 — 17.329 komitetów.

Wyniki zbiórki do chwili obecnej przekraczają 4.700.000.000 i szybkim krokiem zbliżają się do sumy 5 miliardów złotych.

Pieniądze te są pieniędzmi społecznymi i dlatego w pierwszym rzędzie przeznacza się je na budowę obiektów użyteczności publicznej. Na budowę obiektów kluczowych, których samo powstanie uaktywnia ruch budowlany na danym odcinku miasta. Po wybudowaniu trasy W — Z naczelnym zadaniem jakie postawił sobie SFOS jest budowa i przebudowa następnej wielkiej arterii komunikacyjnej Nowej Marszałkowskiej. Nie rezygnuje się oczywiście także z zadań mniejszych jak odbudowywany w chwili obecnej Uniwersytet, Politechnika, pałac Staszica i bursy dla młodzieży. Z funduszów społecznych odbudowano pomniki: Zygmunta i Kopernika, a w chwili obecnej trwa zbiórka na odbudowę pomnika Mickiewicza.

Bardzo celowym okazało się kierowanie całego wysiłku zbiórkowego danego obszaru na jeden określony cel. Dzięki takiej koncentracji woj. śląsko - dąbrowskie odbudowało „Dziekankę" przeznaczając ją na bursę dla studentek. Jeżeli błądząc po Warszawie zajdziemy do wznoszących się murów katedry Św. Jana, czy odbudowującego się gmachu głównego Uniwersytetu, to spostrzeżemy tablice z napisem „Obiekt ten odbudowuje SFOS — spójrz" i to chyba jest dla każdego z biorących udział w zbiórce najlepszą nagrodą. Widzi realny wynik swych wysiłków, widzi wzrastające gotyckie mury katedry, stare budynki Uniwersytetu, widzi jak jego pieniądze przyczyniają się do ratowania zabytków kultury narodowej.

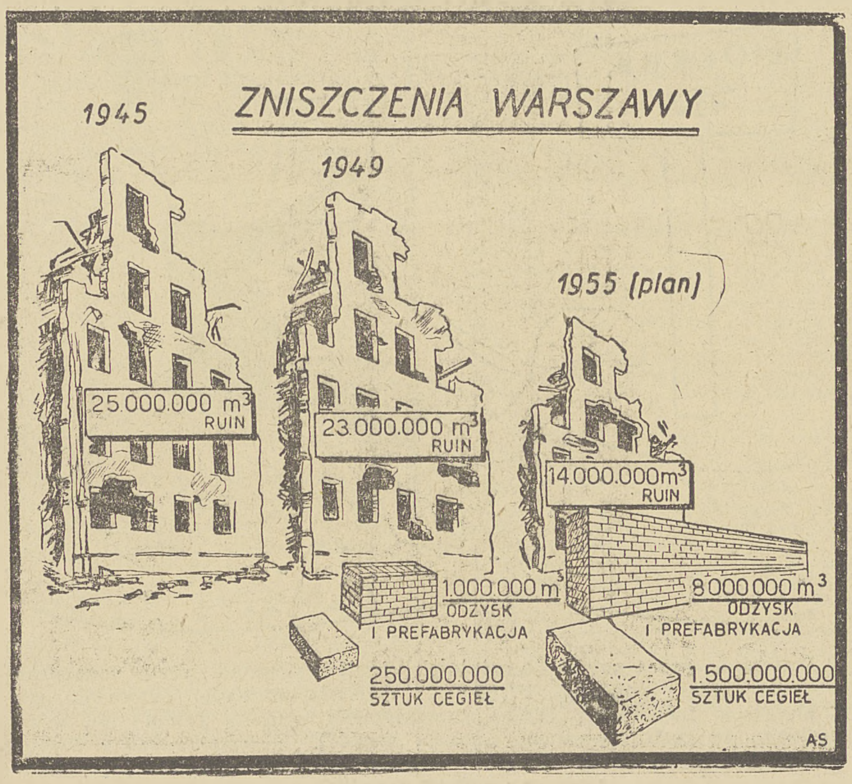
W trwającym „Miesiącu Odbudowy Warszawy" zorganizowana została akcja wydobycia cegły z ruin Muranowa. Każdy z warszawiaków poświęcił tej akcji cztery godziny po pracy, a wydobyta cegła przeznaczona jest na budowę Osiedla Muranowskiego. Akcja ta spotkała się z wielkim uznaniem społeczeństwa Warszawy, o czym najlepiej może świadczyć fakt, że przez pierwsze trzy dni wydobyto ponad 1,5 miliona sztuk cegły łącznej wartości 9 milionów zł.

CZŁOWIEK A ODBUDOWA

Przez wieki całe ustalała się opinia, że my, Polacy mamy przede wszystkim zdolności humanistyczne, że brak nam umiejętności organizacyjnych, że nie jesteśmy narodem inżynierów czy techników. Opinia ta ustaliła się i była jak się obecnie okazało najzupełniej fałszywą. Mamy jako naród wybitne umiejętności organizacyjne i olbrzymie umiejętności techniczne, chcemy i umiemy pracować w tych dziedzinach, tylko że do niedawna nigdy nie mieliśmy okazji.

Nasi czołowi inżynierowie budowali mosty w obu Amerykach, czy tworzyli zagłębia naftowe w Persji, bo nie mieli pola do pracy w kraju.

A obecnie? Podczas wojny w Ameryce powstało towarzystwo budujące w ciągu kilkudziesięciu dni okręty o pojemności 10 tysięcy ton. Myśleliśmy wtedy, no tak, Ameryka, przemysł. Przed kilkoma dniami zakończono w





23 czerwca br. otwarty został nowozbudowany most średnicowy i linia kolei elektrycznej do Otwocka i Mińska Mazowieckiego. Tysiące ludzi zyskało w ten sposób dogodne połączenia, równocześnie odciążona została komunikacja miejska na trasie Praga — Warszawa.

wczoraj i dziś

Warszawie budowę tzw. „szybkościowca". Trzy piętrowy budynek o 96 izbach i kubaturze 7.400 m sześc. powstał w stanie surowym w ciągu dwunastu dni, mimo że przewidywano czas trwania jego budowy na dni trzydzieści. Obecnie zakłada się tam stolarkę i urządzenia instalacyjne. I co teraz powiemy? Na budowie tej trójka murarska osiągała przeciętnie 25 m muru w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy. Cyfra bardzo duża. I tu właśnie docieramy do sedna sprawy. Nie tylko inżynier czy technik, ale i zwykły murarz czuje się obecnie na budowie gospodarzem u siebie, czuje że może pracować tak, żeby osiągnąć jak najlepsze wyniki i że wyniki te będą ocenione.

Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz, to przypomnimy sobie bez trudu, na każdym rusztowaniu charakterystyczną sylwetkę „koźlarza" zgiętego pod ciężarem deski z ułożonym na niej stosem cegieł. Przypomnimy sobie wciągane na piętra za pomocą prostego bloczka kubły z zaprawą, przypomnimy sobie niewykwalifikowanych często młodocianych pracowników beznadziejnie gracujących wapno w prostokątnych skrzynkach.

Tak było dawniej. Cały ciężar pracy spoczywał na pochylonych w wysiłku barkach ludzkich, pracowano systemem niezmienianym na pewno od wielu lat.

Obecnie materiały budowlane dostarczane są przy pomocy szybkobieżnych wind, na każdej budowie pracują betoniarki, mieszarki itp.

Drugą niezmiernie ważną rzeczą jest stosunek do pracy. Każdy wie, że to co buduje jest wspólnym dobrem, że buduje dla siebie i dla swoich braci. Z nowego stosunku do pracy wypływa współzawodnictwo i racjonalizatorstwo pracy. Każdy stara się ulepszyć swą pracę, dać coś nowego.

I sypnęły się nie tyle może wynalazki, co pomysły racjonalizatorskie, sposoby i sposobiki, przy pomocy których praca idzie łatwiej, wymaga mniej wysiłku mięśni.

Weźmy je w wielkim oczywiście skrócie. System trójek murarskich. Do chwili powstania tych trójek każdy murarz pracował sam na swym odcinku układając wszystkie cegły i te zewnętrzne wymagające rzeczywiście ręki majstra, bo od nich zależy pion budynku, i te wypełniające wnętrze muru. Sam kładł zaprawę, sam musiał schylać się po każdy drobiazg.

Trójka murarska jest już organizmem, który podzielił funkcję między siebie. Jeden z podręcznych nakłada warstwę zaprawy na całym odcinku. Idący za nim majster układa tylko cegły zewnętrzne i tzw. winklowe. Drugi z podręcznych wypełnia cegłami resztę prostej przestrzeni. Robota idzie sprawnie, osiąga się lepsze wyniki, a jednocześnie można prawie potroić ilość pracowników efektywnie zajętych samym stawianiem murów, bo do każdej trójki jest potrzebny tylko jeden wykwalifikowany robotnik, dwaj pozostali są tylko przyuczeni w ciągu kilku dni.

Nie każda oczywiście trójka murarska bije rekordy, ale bezwzględnie każda przyczynia się do podniesienia przeciętnej wydajności pracy, a co za tym idzie — zarobków, a to jest najważniejszym celem współzawodnictwa.

Wiemy co to są ścianki działowe w mieszkaniach. Stawia się je z jednej ćwiartki cegły na grubość i dlatego praca ta wymaga bardzo wysokich kwalifikacji. Właściwie wymagała, dotąd dopóki stawiano je podług sznurka i poziomnicy. Jeden z majstrów Z. O. Ru skonstruował swego rodzaju aparaturę umożliwiającą przesuwanie ściśle w pozycji pionowej deski od podłogi pokoju aż do sufitu, no i budowa ścianek działowych przestała być zagadnieniem. Po prostu cegły układa się tak by dotykały deski, te stopniowo podnosimy i ścianka wychodzi idealnie prosto.

Przykłady te możnaby mnożyć bardzo długo, bo ruch racjonalizatorski objął wszystkie grupy pracowników budowlanych: cieśli i tynkarzy, hydraulików i elektryków, ale na razie przejdźmy do innych zagadnień związanych z pracownikami odbudowującej się Warszawy.

Współzawodnictwo pracy bezsprzecznie nie przynosi korzyści materialne biorącym w nim udział, ale myliłby się każdy kto sądziłby że jest to jedyny motor zwiększonego wysiłku umysłowego czy fizycznego ludzi biorących w nim udział. Często występuje moment, że przodownik czy racjonalizator dzieli się swą premią ze współpracownikami, bo i oni byli współtwórcami jego sukcesu. Każdy nowy pomysł jest wprowadzany w wielu miejscach, a jego twórca z zadowoleniem wyjaśnia zasady. Nigdy nie występuje moment chęci zatrzymania systemu pracy, a więc i tajemnicy sukcesów dla siebie.

Co jest więc przyczyną, wysiłku twórczego każdego z racjonalizatorów, czy przodowników? Samo poczucie od powiedzialności za pracę, którą w danym momencie wykonuje. To, że na naradzie produkcyjnej czy budowlanej każdy zapoznaje się z planowym w harmogramie przebiegiem prac, a jednocześnie może podać swoje uwagi na temat możliwości ich lepszego czy szybszego przeprowadzenia, i każdy w ten sposób przyjmuje na siebie część odpowiedzialności za planowy przebieg prac.

Robotnik od roli wykonawcy przechodzi stopniowo do roli projektodawcy i to jest chyba największą zdobyczą nowego człowieka odbudowującego Stolicę. Nie tylko Stolicę — cały kraj. Dziś to już nie tylko odbudowa, ale przebudowa kraju, stawianie go na nowych drogach, na drogach, których celem najwyższym jest człowiek.

Z. L.

Budownictwo mieszkaniowe w Stolicy



Nowa Warszawa — Warszawa szerokich ulic, jasnych domów rośnie coraz szybciej. Aleję Niepodległości temu, kto widział przed rokiem, trudno poznać. Zresztą nie tylko tą aleję. Gdziekolwiek by się nie ruszyć — budowle, budowle i budowle. Nie wierzycie? Zapytajcie tych, którzy latem tego roku byli w Stolicy — dzieci i młodzież z kolonii, w kraju i ich wychowawców.

W roku 1945 bezpośrednio po uwolnieniu ludność Warszawy zgrupowana całkowicie na Pradze liczyła 160 tys. Ze 103 milionów m sześc. kubatury mieszkalnej z roku 1939, ocalało niecałe 16 proc. — 26 miln. m sześc.

Mimo niezwykle ciężkich warunków mieszkaniowych w mieście pozbawionym wody, światła i gazu, wśród ruin grożących zawaleniem powrotna fala dawnych mieszkańców miasta przybierała na sile.

Ludność osiedlała się w mieszkaniach pozbawionych okien i drzwi, remontując je własnym przemysłem i ratując wiele cennych obiektów przed dalszą dewastacją. Na 1.1.1946 ilość mieszkańców wynosiła 474 tys. z czego na terenie Warszawy 240 tys.

Lata 1946 i 1947 przyniosły odbudowę nie tylko poszczególnych domów ale i całych mniej zniszczonych dzielnic. Odbudowa objęła tereny Mokotowa, Żoliborza, Saskiej Kępy i Nowego Światu.

Dzięki intensywnej odbudowie i wprowadzonej gospodarce lokalami udało się poprawić warunki mieszkaniowe ludności a szczególnie ludzi pracy. Jak ciężkie były te warunki świadczy fakt, że w roku 1939 68.6 proc. ogólnej ilości mieszkań stanowiły mieszkania jedno i dwu-izbowe w których na jedną izbę przypadało 3.8 osoby. Mieszkania te położone przede wszystkim w dzielnicach peryferyjnych były w większości wypadków nieskanalizowane często pozbawione wody i światła elektrycznego. Wielkie kamienice czynszowe o wielu ciasnych jak studnie podwórzach bez skrawka zieleni przytłaczały swą atmosferą.

Jednocześnie w luksusowych dzielnicach mieszkalnych w mieszkaniach większych czy samodzielnych willach ilość osób na izbę wynosiła 0.9.

Obecnie dla mieszkań dwuizbowych cyfra ta wynosi 2 osoby, dla większych 3,2. Robotnicy zyskali dostęp do dawnych dzielnic elitarnych. Na ruinach miasta powstają specjalne osiedla pełne słońca, zieleni i kwiatów.

W roku 1949 ludność Warszawy przekroczyła 615 tys. mieszkańców, a całkowita kubatura budynków wyniesie 14 miln. m sześc. Daje to w przeliczeniu na mieszkańca 50 m sześc. kubatury mieszkalnej.

Rok 1949 jest dla odbudowy Warszawy rokiem przełomowym. Rozpoczęto kolosalne budowle nowych obiektów, szczególnie mieszkalnych. Podczas pierwszego półrocza wybudowano 9.897 izb o kubaturze 1.014.051 m sześc. Ponadto Zakład Osiedli Robotniczych odda do dyspozycji mieszkańców 470 tys. m sześc. czyli 5.000 izb. Ilość izb znajdujących się w budowie jest prawie dwukrotnie większa.

*

Rozrost miasta nie zatrzyma się oczywiście na podanej poprzednio cyfrze. Warszawa w roku 1955 będzie liczyć ponad milion mieszkańców z tego w obecnych granicach miasta 800 tys., reszta w przyłączonych osiedlach podstołecznych. Jednocześnie wzrośnie ilość pracowników przemysłowych i budowlanych do 200 tys. (W 1946 r. — 54,4 tys.).

Zagadnienie pokrycia zapotrzebowania na mieszkania dla ludności przejął Zakład Osiedli Robotniczych. Kosztem 100 miliardów zł wybudowanych zostanie 120 tys. nowych izb o łącznej kubaturze 12 miln. m sześc. Budynki te dadzą mieszkania 240 tys. mieszkańcom. Innymi słowy zostanie wybudowane nowe miasto dwukrotnie większe od Lublina.

Osiedla budowane przez ZOR stanowią ośrodki odbudowy poszczególnych dzielnic. Są one planowane przy współpracy najwybitniejszych architektów i urbanistów z tym, że zapoczątkowane już budowy są serią pierwowzorów dla mających powstać w przyszłości dzielnic.

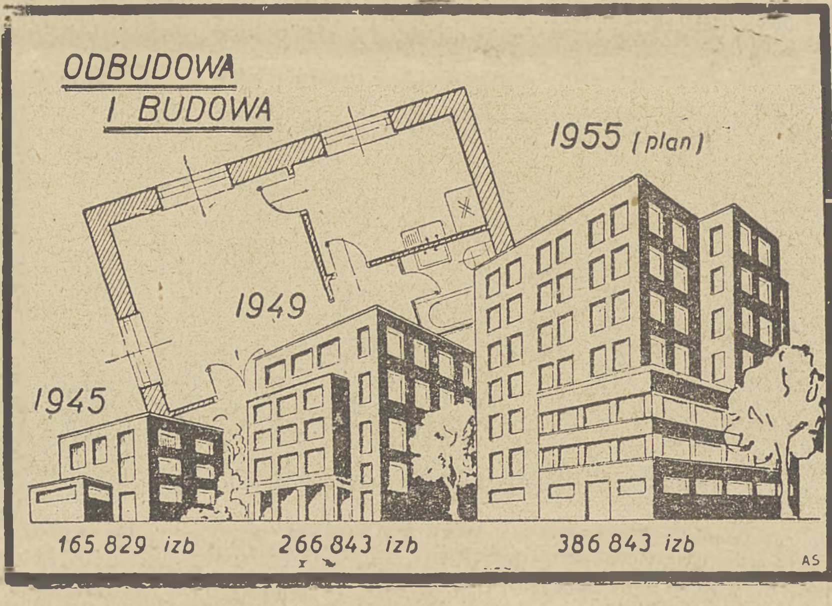
Osiedla ZOR-u powstają na ruinach dawnego ghetta, na terenie całkowicie zniszczonych części Woli, Ochoty, Mokotowa, na terenie dzielnicy Staromiejskiej, częściowo na terenach niezabudowanych dotąd jak Grochów czy niektóre odcinki Pragi.

Dzielnice te będące dawniej właśnie największym skupiskiem wielkomiejskiej nędzy zamieniają się obecnie w prawdziwe ośrodki piękna i zieleni. Nawet w wypadku zachowania starej sieci ulic nie powracamy do systemu zwartej zabudowy. Bloki mieszkalne rozrzucone będą wśród ogrodów i parków.

Każde z osiedli otrzyma przedszkola i szkoły, kina, teatry, domy ludowe. Powstaną centralne siłownie i pralnie. Zaopatrzenie przejmie sieć sklepów uspołecznionych i domów Towarowych gwarantując najwyższą jakość towarów przy możliwie najniższej ich cenie.

Prace przy budowie pierwszych 8 osiedli są już w pełnym toku, i jak wynika z podanych poprzednio cyfr postępują szybko. Najlepszą ilustracją ich nasilenia jest zużycie materiałów budowlanych na osiedlu Muranów. Wynosi ono dziennie 250 m sześc. piasku, 60 m sześc. wapna, 100 tys. sztuk cegieł.

Nowa Warszawa dźwiga się z ruin i zgliszcz przybierając w szybkim tempie wygląd godny najbardziej bohaterskiego z miast i stolicy demokratycznego państwa.



Z ostatnich dni



Harcerze Poznania witali i żegnali swych rówieśników z zagranicy sercem i orkiestrą. Na zdjęciu widzimy orkiestrę harcerską w czasie pożegnania. Druhowie z nich tędzy, ale i muzykanci klasa.



Dziewczęta tańczą z gracją, niczym prawdziwe artystki. Tańców ludowych nauczyły się na koloniach w kraju. We Francji rodacy na pewno podziwiać je będą niejednokrotnie. Warte tego.



Te piękne stroje ludowe, to dary społeczeństwa poznańskiego dla dzieci polskich z zagranicy. Za miłe upominki dzieci zrewanżowały się na swój sposób pieśnią, tańcem i deklamacją.

W roku ubiegłym Poznań był punktem rozwiązania akcji kolonijnej. Skupił wtedy wszystkie dzieci z zagranicy. Zdał egzamin na piątkę. W tym roku Poznań żegnał dzieci Polonii, które spędziły wakacje na terenie kuratorium poznańskiego.

Pożegnanie dzieci to nie tylko tradycyjny ich przemarsz z transparentami, głoszącymi miejsce ich zamieszkania, to nie tylko pokazanie ludności pięknych strojów, jakimi dzieci zostały obdarowane, ale w pierwszym rzędzie to wielki egzamin samych dzieci.

Osiem tygodni spędzonych na koloniach w pierwszorzędnych warunkach zdrowotnych i odżywczych, pod opieką wychowawców, pedagogów z przygotowaniem świetlicowym pozwoliło na należyte wykorzystanie tego co prawda niedługiego okresu czasu.



Tańce ludowe, które dzieci poznały na koloniach, mają w sobie dużo uroku, szczególnie tzw. „Białogłowy". Na zdjęciu widzimy go, w wykonaniu dziewcząt polskich z Westfalii.

Co może dać młodzieży należyte prowadzenie świetlicy, czy klubu przekonujemy się coraz bardziej oglądając popisy, konkursy zespołów świetlicowych, lub po prostu odwiedzając zespoły świetlicowe przyfabryczne, szkolne i kolonijne.

Świetlica przynosi jej uczestnikom to, obok czego przeszedłby każdy z nas całe bodaj życie niezauważając tego rodzaju urozmaiceń. Jakże rzadko górnik lub hutnik brał udział w zespole teatralnym, muzycznym lub chórze. Obecnie świetlica zbliżyła mu te zagadnienia, wciągnęła go w nie. O ile też więcej dają zajęcia świetlicowe młodzieży, w czasie których zostaje rozbudzony niejeden talent samorodny. Nie trzeba chyba podkreślać kolosalnej roli wychowawczej, dającej dzieciom pewność i swobodę w kontakcie z widownią z większym skupieniem ludzi. To wszystko dały właśnie dzieciom kolonie. Nauczyły tańców ludowych, pieśni i wierszy.

MŁODZIEŻ TAM I TU

Samochody oczekują przyjazdu dzieci.

— Z dworca udały się na śniadanie tuż przy stacji i do hotelu — informuje delegat kuratorium.

— Już przybył Czarnków — melduje łącznik.

Rzeczywiście przed dworcem ustawiają się czwórki harcerzyków. Z mundurów trudno domyśleć się, że są to dzieci z Francji.

Mundury harcerskie noszą wszyscy gospodarze i goście, trudno więc odróżnić jednych od drugich.

Ale znamy Stanisława Walkowiaka, starego działacza Polonii Francuskiej. On nas już wybawi z kłopotu, wskaże „Francuzów". Walkowiak jest prezesem Rany Narodowej w Vieoque Raisnes Sabatzier i ma ze sobą dwadzieścia osiem lat pracy w ziemi francuskiej. Nie można przecież inaczej powiedzieć o człowieku, który przeszło ćwierć wieku spędził właściwie pod ziemią.

— Dzieci już mam dorosłe, jeden syn jest mechanikiem, drugi malarzem, a córka stenotypistką, ale pracy nigdzie otrzymać nie może, bo Polka

— Co nie wierzy pan? — kiwa głową — nie dostanie nigdzie pracy.

— Ot, na posługi i to nie wszędzie, ale do biura... machnął ręką.

Nie możemy jednak ominąć okazji by zapytać o wrażenia z kolonii.

— Byłem cały czas z dziećmi w Czarnkowie, opowiada czerstwy, opalony na twarzy pan Stanisław.

— Co dużo mówić, wystarczy jedno słowo — wspaniale.

Dla mnie tam powietrze było trochę za ostre, rozumie pan, nasza „narodowa" polska choroba we Francji — pylica.

— Przecież tu nizina, sucho — zdrowe powietrze.

— Tak, ale moje płuca nie przyzwyczajone do lasów sosnowych.

— Ale co tam ja, chłopcy mieli świetnie.

— A jedzenie?

— O tak. — pokazuje ponad czoło. — Aż za dużo, jedli wiele chcieli.

— Zapytajcie lepiej ich samych, o tam idzie Michalski Lucjan z Couvrelles les Lours.

Zbliżył się do nas młodzieniec wielki, rosły. Jego zbyt długie nogi zdają się nieporadne w króciutkich spodenkach skautowskich.

Krocząc pochyla nieco tułów do przodu, bujając z lekka barkami, jakby pokonywał przeszkodę.

Jest to typowy chód człowieka pracy.

I rzeczywiście nie mylimy się. Lucjan mimo swoich siedemnastu lat już od trzech lat pracuje.

— Muszę pracować, by utrzymywać rodzinę.

W tym stwierdzeniu nie ma niczego z dumy, jaka normalnie cechowała by chłopca przechwalającego się ze swej



Chłopcy polscy z Francji, w mundurkach harcerskich są tacy sami jak ich koledzy z kraju. Czasem tylko „r" inaczej powiedzą, ale to nieważne.

samodzielności. Bo też Lucjan zdaje sobie sprawę, że jego miejsce właściwe jest w szkole.

— Tu wielu chłopców w moim wieku także pracuje,



Przemaszerowujące ulicami Poznania kolumny harcerek i harcerzy, oklaskiwały tłumy mieszkańców grodu Przemysława. Harcerze cieszą się wszędzie żywą sympatią i poparciem



Dzieci z kolonii w Czarnkowie zżyły się z sobą bardzo i te z kraju i te z zagranicy. Nie tylko w Czarnkowie. Wszędzie. Smutno im było rozstać się, ale spotkają się na pewno.



Michalski Lucjan i Kiers Józef bardzo się z sobą zaprzyjaźnili, chociaż pochodzą z różnych stron świata

pobytu w kraju

ale jednocześnie się uczą — stwierdza zamyślony.

— My we Francji mamy drogę do nauki zamkniętą. Do pracy też, ale do takiej roboty jaką ja mam, pchać wózki w kopalni to jeszcze Polaka dopuszczą.

— Tu jest inaczej, — powiada jakby do siebie, chłopcy w moim wieku mają inną młodość.

— Tak, myśmy już dwa lata temu chcieli przyjechać, ale ojciec jest inwalidą, miał dostać książkę pensyjną.

— Przez dwa lata jeszcze nie otrzymał?

— A no czeka i czeka — a książeczki nie widać... Już były różne interwencje i nic. Zobaczymy jak w tym roku będzie, a ja tak chciałbym już być tu w kraju. Pracowałbym i uczyłbym się.

Przybyła Chodzież.

To znaczy, iż za chwilę wypełni wielką salę Belwederu nowa fala młodych ludzi.

Biegną wymachując ciupagami.

— To kierownictwo sprawiło nam prezenty — wołają w odpowiedzi, nawet się nie zatrzymują.

Udało się nam jednak schwycić kilku.

— Ja jestem Nachelski Daniel.

— A ja Potyrała Tadeusz.

— Dutkiewicz.

— Maichnak Jan — melduje już każdy kolejno urwisując przy tym co niemiara.

— Jak tam było na kolonii?

— Fajno — wykrzykują jednym chórem.

— Jeszcze by się zostało...

— Ale do szkoły trzeba...

— A my już przyjedziemy ze wszystkim.

— A ja zostaję, bo mi przyjeżdżają.

I tak każdy miałby coś do powiedzenia pewnie przez cały dzień, gdyby nie pojawiło się na stole jedzenie.

Do wieczora zjechały się wszystkie kolonie, z Węgrowa dziewczęta, z Czerniejowa dzieci z Czechosłowacji, z Kalisza i Wolsztyna, z Orzeczkowa i Rogowa. Wszyscy myślą o jutrzejszym wielkim popisie.

MALI ARTYŚCI — DUŻE TALENTY

Na występy dzieci i to dzieci, które nie znają dokładnie języka, które w krótkim czasie nauczyły się tekstów i tańca nie należy patrzeć jak na popisy sceniczne, lecz osiągnięcie pracy pedagogicznej. Siedząc jednak na widowni i obserwując bogaty program każdej z kolonii, z którego żaden nie był powtórzeniem poprzedniego trudno było nie czynić analogii z licznymi popisami innych zespołów, analogii, która bezwzględnie wypadła na korzyść występujących dzieci w Poznaniu.

Program otworzyły występy dzieci z kolonii z Rogowa, popularną pieśnią młodzieżową — „zwycięsko idziemy w świat"...

Wspaniale wypadła inscenizacja Tuwima „Śląsk śpiewa". Wyczuwało się rytm pracy maszyn, stuk młotów, świst maszyn.

Nic dziwnego, synowie górników potrafili wyczuć pieśń śląską, chociaż go nie widzieli. Zbiorowa recytacja wiersza pt. „Na chwałę bratniej pracy" i „Twarde ręce" wykonali chłopcy z Czechosłowacji. Recytacja miała tyle ekspresji i wymowy, że wykonawców wywołała sala domagając się bisu.

Tańce dziewcząt i śpiewy mogą się ukazać na każdej scenie. Wśród dziewcząt nie brak talentów wartych kształcenia i które kształcone będą, o czym dowiedzieliśmy się poufnie.

By nie wywoływać u przyszłych sław zbyt wczesnej zarozumiałości nie podajemy na razie nazwisk.

Możemy stwierdzić, iż usłyszeliśmy kilka czystych głosów, zobaczyliśmy pracę urodzonych tancerek, które wyróżniły się nawet w większym zespole.

Ponad dwu i pół godzinny program zakończony został występem dzieci z kolonii Czerniejewo.

Chłopcy z Czechosłowacji pokazali inscenizację pt. „Bracia całego świata".

Sam pomysł zasługiwał już na wyróżnienie.

Dzieci różnych narodów — eskimosów, murzynów, indian ze Związku Radzieckiego, z Czechosłowacji, Francji, Chin przybywają do Polski. Każde opowiadało o swym życiu, o życiu całego kraju. O walce wyzwoleńczej w Chinach, o prześladowaniach murzynów, o zanikających rodach indian, o wspaniałej młodości dzieci w krajach demokracji i Związku Radzieckim.

Nadzieja lepszej przyszłości dla wszystkich narodów, dla wszystkich braci, bez względu na kolor skóry zamykała ten występ pieśnią nadziei, — „Marszem Młodzieży".

Oto plon pożytecznie spędzonego czasu dzieci polskich z zagranicy. Ich pobyt w kraju rozbudza w nich nie tylko poczucie przynależności do narodu polskiego, ale świadomość związania ich losu z losem wszystkich narodów walczących o pokój na świecie.

ST. MARCINIAK

Cóż to będzie za sensacja, gdy wrócimy do domu w naszych mundurkach harcerskich myślą dziewczęta. Mundurki są naprawdę ładne, toteż i radość wielka.





Po południu popisywały się dzieci z Poznania. Trudno powiedzieć, które popisy lepiej wypadły. Nie będzie przesady jeśli powiemy, że wszystkie były doskonałe. Brawo!



Te, oto dziewczęta polskie z Francji były na kolonii w Wolsztynie. Było ich tam 55. Gromadka więc spora, ale wychowawcy nie narzekali, chociaż chłopców bardziej chwalą — ciekawe!



Po przedstawieniu i defiladzie obiad smakował, że hej! Kopiaste porcje znikały w mgnieniu oka, tak, że obsługa ledwo nadążyła. Nic dziwnego, to był polski obiad.



Jasiak Marta nie zapomni nigdy pobytu w kraju. Tak bym chciała wrócić tu na stałe — mówi, ale wszystko zależy od rodziców. Nie zawsze jednak tylko od rodziców.



Otrzymane bądź też kupione w kraju pamiątki będą zawsze przypominać miłe dni spędzone na koloniach w Polsce. Może któreś z dzieci napisze o tym do „Repatrianta".



Wrocław był ostatnim miastem, które dzieci zwiedziły. Stąd nastąpił odjazd za granicę. Oj, nie chciało się opuszczać Polski. Tak tu było pięknie i wesoło!



—My wrócimy na pewno — zapewniały Gruszka Joanna, Kulczak Elżbieta i Świderska Eugenia. Cerakowski zaś już teraz chciał zostać, ale tak nie można i trzeba było wracać!

Komu zależy aby porozumienia nie było

Warszawski dziennik Katolicki „SŁOWO POWSZECHNE“ określa w numerze z dnia 7 września swoje stanowisko wobec ogłoszonego ostatnio listu papieża Piusa XII do biskupów polskich.

„Jako katolicy — stwierdza „Słowo“ — wszystkie wypowiedzi Hierarchów Kościoła w sprawach wiary i moralności przyjmujemy i przyjmować będziemy bez jakichkolwiek zastrzeżeń, a z całym synowskim posłuszeństwem; ale skutki polityczne tych wypowiedzi, które nie wiążą się ze złożonym w Kościele depozytem Prawd Objawionych i wynikających z nauki katolickiej, i użytek jaki robią z niektórych wypowiedzi tych sił wrogie interesom Polski musimy oceniać z punktu widzenia współczesnej racji stanu naszego narodu.

Toczące się obecnie rozmowy Najdostojniejszego Episkopatu Polski z Rządem R.P. mają na celu uregulowanie stosunków między Kościołem a Państwem. Pewni jesteśmy, że każdy zdaje sobie sprawę, jak ważne jest dziś dla Polski znalezienie modus vivendi między Kościołem a Państwem, i że celom polityki anglosaskiej zależy by porozumienie to nie doszło do skutku.

Anglosasi jako niekatolicy nie są chyba zainteresowani we wzmacnianiu naszej wiary. Tymbardziej dziwną musi się wydawać ich troska o los religii katolickiej i naszego kraju. Tak się jednak składa, że w ogromnej większości cele polityki i propagandy anglosaskiej są dla nas szkodliwe. Przynoszą Polsce walczącej o zabliźnienie ran szkodę, zamierzając doprowadzić do podziałów nasze społeczeństwo“.

Żniwa jakich nie było

Żniwa w Polsce zakończyły się sukcesem, jakiego nie notowano dotąd ani przed, ani też po wojnie. Nie ma jeszcze dokładnych obliczeń, ile zebrano różnych zbóż z jednego hektara. Próbne omłoty w gospodarstwach chłopskich dały przeciętnie 15 q pszenicy, 14 q żyta i 13 jęczmienia i owsa. Jeszcze lepsze wyniki osiągnęły Państwowe Gospodarstwo Rolne. Tu wyniki są następujące: z 1 hektara 18,5 q pszenicy, 16,4 q żyta, 17,5 q jęczmienia. Sięgnijmy do statystyk przedwojennych. W Małym Roczniku Statystycznym z 1939 r. znajdujemy na str. 77 tablicę pod tytułem: Plony z ha 1938 r.: pszenicy 12,4 q, żyta 12,3 q, jęczmienia 11,6 q i owsa 11,7.

Ta sama tablica informuje nas o plonach w latach poprzednich. Może rok 1938 był specjalnie niekorzystny? Nic podobnego. Okazuje się, że plony w tym właśnie roku były jedne z najlepszych. A poza tym nawet w latach, w których osiągnęliśmy wyniki lepsze niż w 1938 r., były one gorsze niż są w roku bieżącym.

Sprawdźmy. Na przestrzeni od 1909 r. do wojny najwyższy przeciętny plon z hektara wynosił dla pszenicy 13,6 q (w 1930 r.) dla żyta 12,3 q (w 1938 r.), dla jęczmienia 13,2 q (w 1929 r.) i dla owsa 13,5 q (w 1929 r.).

Zanim zastanowimy się nad przyczynami tegorocznego sukcesu, zobaczmy, jakie były wyniki żniw w latach powojennych.

Wyjałowienie gleby w czasie okupacji, działania wojenne na terenach Polski, brak w pierwszym okresie dostaw zagranicznych i własnej produkcji nawozów sztucznych, brak na skutek zmniejszenia się pogłowia zwierzęcego nawozów naturalnych, — wszystko to spowodowało, że plony w pierwszych latach po wojnie były znacznie niższe od plonów w najsłabszych latach przedwojennych. Jeszcze w pierwszym roku planu trzyletniego (1947 r.) zebrano przeciętnie z hektara 8,9 q pszenicy, 9,3 q żyta, 11,1 q jęczmienia i 11,3 q owsa. Ale już w roku ubiegłym osiągnęliśmy 12 q pszenicy, 12,6 q żyta, 11,7 q jęczmienia i 13,6 owsa, a więc wyniki lepsze niż przeciętnie przed wojną.

Te wyniki, to już zasługa nie tylko warunków atmosferycznych. Minione lata nie odznaczały się przecież specjalnie sprzyjającą pogodą. Tajemnica leży zupełnie gdzie indziej.

Dobre plony, to przede wszystkim zasługa przemysłu chemicznego, który wyprodukował odpowiednią ilość nawozów sztucznych, to również zasługa przemysłu metalowego, który dostarczył w odpowiedniej ilości sprzęt do przygotowania gleby pod zasiewy oraz sprzęt żniwny.

Niemałą także rolę odegrały Państwowe Zakłady Rolne, które w ramach administrowanych majątków, wyprodukowały odpowiednie ziarno siewne, które otrzymali chłopi. Nie bez znaczenia były i są te wszystkie akcje państwowe, które ułatwiają rolnikom rozwój hodowli zwierząt, a w konsekwencji umożliwiają dostateczne nawożenie gleby składnikami naturalnymi. I wreszcie samo przygotowanie żniw. 2.599 spółdzielczych ośrodków maszynowych oraz 3.187 filii tych ośrodków pomagało rolnikom nie posiadającym odpowiedniej siły pociągowej i sprzętu w wykonaniu żniw. Ale nie tylko traktory, żniwiarki traktorowe i snopowiązałki oddano do użytku rolników.

W pracach żniwnych pomagali również ochotniczo robotnicy, żołnierze, urzędnicy, sportowcy itd. W rezultacie uniknęło się strat powstających wtedy, gdy plony z braku rąk lub sprzętu zbiera się w niewłaściwym czasie.

×

Polska już w ubiegłym roku uzyskała pełną samowystarczalność, jeżeli chodzi o zboże, a nawet mogła już przeznaczyć pewne ilości na eksport. Problem braku chleba, czy też wydzielania w ograniczonych ilościach, nie istnieje już w Polsce. W roku bieżącym będziemy mogli w wyższym stopniu niż w ubiegłym, eksportować nasze zboże.

Nie istnieje również przedwojenne „niebezpieczeństwo“ dobrych zbiorów, polegających na tym, że ceny w latach dobrych plonów spadały, uderzając przede wszystkim po kieszeni drobnych rolników, których warunki materialne zmuszały do sprzedaży plonu zaraz po żniwach. Dziś termin sprzedaży jest dla rolnika obojętny. Nie ma skoków giełdowych. Sprzedaje wtedy, kiedy potrzebuje pieniędzy i zawsze otrzyma tę samą ustaloną cenę. Gwarantują ją odpowiednie zarządzenia państwowe. W roku bieżącym mimo, że rolnicy zaofiarowują znacznie większą ilość zbóż niż w roku ubiegłym, cena jest ta sama.

Rzecz na pozór prosta, a jednak obca polskiej gospodarce przedwojennej. Z dobrych plonów wynoszą korzyść dosłownie wszyscy.

K. P.

Od Monachium do Strasburga (II)

(dokończenie ze str. 2—3).

dziane“. A przecież już w roku 1934 Hitler oświadczył Rauschningowi:

„Mamy obowiązek wyludnienia (terenów wschodnich). Musi być rozbudowana technika wyludniania. Co to znaczy wyludniać (entvoelkern) — zapyta pan? Czy chcę zlikwidować całe narody? Tak jest, do tego to doprowadzi“.

(Hermann Rauschning: „Gesprache mit Hitler“ Nowy York 1940, str. 129).

×

Cisza na zachodzie została nagle przerwana wiosną 1940 roku. 9 kwietnia wojska niemieckie zajmują Danię i Norwegię. Anglicy przygotowują wyprawę dla wydarcia Norwegii Niemcom. O przygotowaniach tych pisze Churchill:

„Oddziały dla Narwiku były prawie przygotowane. Na razie brakło im samolotów, artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej, czołgów, środków transportowych i wyszkolenia. W północnej Norwegii ziemia leżała pod tak grubą powłoką śnieżną, jakiej nigdy nie widzieli nasi żołnierze. Ale odpowiedniego obuwia, ani nart nie było, a jeszcze mniej było doświadczonych narciarzy. W ten sposób rozpoczęła się ta zaimprowizowana wyprawa“.

(W. Churchill: Memoiren — Drole de guerre str. 262).

Doprowadziwszy swój kraj do sytuacji, w jakiej się nie znajdował jeszcze od początku swej długiej historii, Chamberlain 10 maja 1940 roku podał się do dymisji. W dniu, w którym Churchill objął stanowisko premiera, armia hitlerowska wtargnęła do Holandii, Belgii, Luksemburga i Francji. 22 czerwca 1940 roku Francja podpisała zawieszenie broni z Niemcami w Compiegne, w tym samym wagonie kolejowym, w którym marszałek Foch dyktował przed dwudziestu laty warunki kapitulacji pokonanym Niemcom.

Nadszedł rok 1941.

10 maja 1941 roku, o godz. 22.30 niemiecki samolot typu Messerschmidt spadł na ziemię w hrabstwie Lamarck (Szkocja) w pobliżu zamku Dungavel, należącego do księcia Hamiltona. Obok płonącego samolotu wylądował na spadochronie specjalny wysłannik Hitlera — Rudolf Hess. Przybył on do Anglii, aby przy pomocy Hamiltona i jego przyjaciół uzyskać poparcie konserwatystów angielskich dla hitlerowskiego ataku na Związek Radziecki. Ale dla Hitlera było już za późno.

22 czerwca 1941 roku o godzinie 4 rano 170 dywizji niemieckich zaatakowało granice Związku Radzieckiego na froncie rozciągającym się od Bałtyku po morze Czarne.

Plan napadu na Związek Radziecki został przygotowany jeszcze w roku 1940 i nosił nazwę „planu Barbarossa“.

6 listopada 1941 roku Stalin, mówiąc o dyplomatycznych planach hitlerowców, stwierdził:

„liczą oni przede wszystkim na to, na co na serio mieli nadzieję — na utworzenie ogólnej koalicji przeciwko ZSRR, na wciągnięcie do niej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych po uprzednim zastraszeniu sfer rządzących tych krajów widmem rewolucji, i na odizolowaniu w ten sposób naszego kraju od innych“.

Ale Hitler nie doceniał roli tych czynników w życiu politycznym Anglii i Stanów Zjednoczonych, które przeciwdziałały polityce neutralności i bezczynności, polityce izolacji Związku Radzieckiego.

W roku 1942 klęska Niemców pod Moskwą ujawniła ostatecznie załamanie się strategii „wojny błyskawicznej“. Potem nadeszła „epopea stalingradzka“ i rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Radzieckiej przeciwko hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy.

W roku 1942 na froncie wschodnim znajdowało się 240 dywizji niemieckich, na wszystkich zaś pozostałych frontach, łącznie z niemieckimi wojskami okupacyjnymi — było ich tylko 88. W roku 1943 na froncie wschodnim działało 257 dywizji (w tym 207 niemieckich i 50 sprzymierzeńców Niemiec), na pozostałych zaś frontach, łącznie z wojskami okupacyjnymi — 91 dywizji.

Utworzenie drugiego frontu było decydującym zagadnieniem politycznym i strategicznym koalicji antyhitlerowskiej. Tym nie mniej alianci wszelkimi sposobami zwlekali z jego utworzeniem. W sierpniu 1942 roku, Churchill podczas swego pobytu w Moskwie oznajmił, że drugi front nie będzie utworzony w roku 1942, ale napewno powstanie on w roku 1943. W styczniu 1943 roku, po spotkaniu z Rooseveltem w Casablance. Churchill oświadczył, że Anglia i Ameryka opracowały plan działań wojennych na 9 miesięcy. Minęło jednak 9 i 10 i 11 miesięcy, a drugiego frontu w Europie nie było. Elliot Roosevelt (syn prezydenta) pisze: **„Zadawałem sobie pytanie: czy Imperium Brytyjskie nie ma ukrytej myśli — pozwolić Rosjanom i Niemcom wyniszczać się wzajemnie, aby w ten sposób wzmocnić swe własne siły“.**

6 czerwca 1944 wojska anglo-amerykańskie wylądowały w północnej Francji. Los hitlerowskich Niemiec był jednak przesądzony jeszcze przed zorganizowaniem drugiego frontu. Prezydent Roosevelt powiedział w rozmowie z synem pod koniec 1943 roku: **„Być może, że na przyszłą wiosnę, jeżeli sprawy w Rosji będą postępować tak jak obecnie, tworzenie drugiego frontu przestanie być koniecznością“.**

Odwlekając decyzję utworzenia drugiego frontu politycy anglosascy równocześnie knuli konszachty z hitlerowcami. Anglicy prowadzili zakulisowe rozmowy we wrześniu 1941 roku w Lizbonie. Amerykanie za pośrednictwem szefa wywiadu na Europę Allana Dullesa omawiali z Niemcami sprawę zawarcia odrębnego pokoju w lutym 1943 roku w Bernie (Szwajcaria). Dulles zgodził się wtedy na **„kierowniczą rolę niemieckiego przemysłu w Europie“**, uważając, że **„wielkie Niemcy... stanowić będą gwarancję ładu i odbudowy Europy środkowej i wschodniej“.**

×

Dnia 25 lipca 1944 roku zlikwidowany został reżym faszystowski we Włoszech. 3 sierpnia 1944 roku zawarty został rozejm między aliantami a Włochami.

25 kwietnia 1945 roku w rejonie Torgau nad Łabą nastąpiło połączenie się Armii Radzieckiej z wojskami anglo - amerykańskimi. 2 maja 1945 roku Armia Radziecka i Wojsko Polskie zdobyły Berlin. Wreszcie 8 maja 1945 r. podpisany został w Berlinie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

D.c.n.

JÓZEF SOŁTYS

Oblicze tygodnia

Z okazji dziesięciolecia wybuchu wojny papież ogłosił list do biskupów polskich. List ten stanowi oskarżenie Polski Ludowej o prześladowanie religii. Tymczasem, odpowiadając papieżowi stwierdzić wystarczy, że:

— nauka religii w szkołach, w odróżnieniu np. od Francji czy Stanów Zjednoczonych, nie tylko nie jest w Polsce zakazana, ale opłacana jest przez państwo.

— w Polsce jest około 300 zakonnych domów dziecka, 600 zakonnych szkół, 40 prowadzonych przez zakony szkół średnich i Katolicki Uniwersytet Lubelski.

— klasztorów żeńskich jest w Polsce 2.010 (przed wojną 1.742) z 18.659 zakonnicami (przed wojną przy większej o 10 milionów ludności kraju, było ich 17.265).

— prasa katolicka wydaje 63 pisma, o nakładzie 600.000 egzemplarzy.

W liście swym papież pisze nieprawdę, usiłuje siać waśń religijną w kraju, uniemożliwić ułożenie stosunków między państwem a kościołem.

Państwo nie życzy sobie wcale zatargów z kościołem. Wprost przeciwnie deklaruje jasno swój najbardziej życzliwy stosunek do księży, którym leży na sercu dobro ojczyzny. Mieliśmy tego dowód ostatnio na zjeździe połączeniowym Bojowników Walki z faszyzmem.

*

Równocześnie niemal z listem do biskupów polskich papież wygłosił przez radio watykańskie nowe przemówienie w języku niemieckim, z oakzji kongresu katolików niemieckich w Bochum, podkreślając „swą świadomość ŚWIĘTEGO OBOWIĄZKU wobec drogich synów i córek Niemiec“.

W tym samym też czasie prasa włoska ujawniła, że od chwili klęski III Rzeszy w klasztorach rzymskich znalazła schronienie liczna grupa wybitnych działaczy hitlerowskich. W ten sposób Watykan występuje nie tylko przeciwko demokracjom ludowym, ale przeciwko wierzącym katolikom wszelkiej narodowości, jeżeli tylko są oni wrogami faszyzmu.

*

W Hadze toczyły się ostatnio obrady „okrągłego stołu“ z udziałem premiera holenderskiego Drees, delegacji marionetkowego rządu Indonezji z Hattą na czele, oraz grupą oportunistów t.zw. „federalistów“ pod przewodnictwem sułtana Hamida II. Celem konferencji było powzięcie decyzji o przyszłym ustroju Indonezji.

Tymczasem Rząd Ludowy działający na Sumatrze organizuje ruch oporu na tej wyspie i na Jawie. Toczy się uparta wojna partyzancka. Znaczne tereny zajęte są już przez Armię Ludową. Mimo terroru Holendrów i ich indonezyjskich popleczników, przyszłość Indonezji należy do ludowych elementów postępu, reprezentujących masy pracujące tych krajów.

*

W „wojnie walutowej“ między Anglią a Stanami Zjednoczonymi rząd francuski poparł całkowicie Waszyngton. Francuski minister skarbu Petsche udał się do Ameryki, aby przewodniczyć zebraniom Międzynarodowego Funduszu Walutowego. „Przy okazji“ nastąpi dewaluacja funta, a za nią i innych walut europejskich, nie wyłączając franka.

Tymczasem fiasko planu Marshalla jest już teraz oczywiste. Nawet „Monde“ przyznaje, że plan Marshalla nie przywrócił krajom Europy Zachodniej niezależności finansowej.

Epizod z wystąpieniem Marjolina, sekretarza generalnego t.zw. „Rady Europejskiej Współpracy Gospodarczej“ świadczy o wzroście wewnętrznych przeciwieństw w obozie państw zachodnich, a reakcja Hoffmana, administratora planu Marshalla raz jeszcze pokazała państwom zachodnim, że Wuj Sam na żadne „bunty“ wśród swoich satelitów nie pozwoli.

J.S.

Polacy z Mandżurii i „Szybkościowiec"

Jeżeli chciałby ktoś najbardziej rzeczowo stwierdzić, na czym polega pojęcie kontrastu — zobaczy to na Muranowie.

W tej zamarłej dzielnicy Warszawy, która dziesięć lat temu tętniła gorączkowym życiem. Ta dzielnica, którą Niemcy przez lata okupacji zamienili w cmentarzysko, wiruje dziś w zawrotnym tempie pracy.

To, co stworzyły w dziedzinie budownictwa nowoczesne pojęcia, to wszystko, co przyniósł przewrót socjalistycznego podejścia do pracy, widoczne jest na Muranowie, to rewolucja w budownictwie.

Patrzą na rezultat tej wspaniałej rewolucji laicy i sami jej realizatorzy. Harmonogramy budowy skaczą jak w gorączce. Dziewiątego — układanie fundamentów, dwudziestego pierwszego — podciągnięty jest parter. I tak co drugi dzień, jedno piętro gotowe, surowa instalacja wpuszczona w mury. W piętnaście dni trzypiętrowy dom mieszkalny z gruzobetonu podciągnięty jest już pod dach, okna ustawione.

Między ulicą Leszno a Nową Marszałkowską powstaje dzielnica pięknych bloków mieszkalnych, przecinanych zieleńcami. Na razie jeszcze odwracając się od budowy, oczy nasze spoczywają na sąsiednich zgliszczach, jak na kurhanach.

Dziesięć lat temu tętniło tu życie i tętni dziś, ale jakże inne — oparte na innych zasadach, niosące robotnikom, którzy tu zamieszkują, lepszą, jaśniejszą przyszłość.

Przy tej pracy spotkaliśmy się z ludźmi, którzy pierwszy raz ujrzeli naszą Polskę przed niedawnym czasem.

Są to repatrianci z Mandżurii.

Młodzież polska z Mandżurii, która o naszych zdobyczach i pracach tylko słyszała, po przyjeździe samorzutnie zaofiarowała się przepracować kilka tygodni przy odbudowie Warszawy.

— Z Mandżurii? znajdziecie ich przy pracy wszędzie na budowie i przy pomocy.

Z daleka pokazują nam ich miejscowi robotnicy.



— Dziś pracujemy przy odbudowie Stolicy. Jutro każdy z nas przystąpi do pracy we własnym zawodzie — mówią Polacy z Mandżurii. Dodamy od siebie, że wielu z nich z nowym rokiem akademickim wstępuje na wyższe uczelnie.

Młodzież ta chociaż ukończyła szkoły i różne uczelnie w Charbinie, świetnie radzi sobie z gracą, łopatą i kielnią.

Zalewski Wiktor i Zełubowski Władysław są pierwszymi, z którymi się stykamy.

Zalewski szykuje zaprawę.

— Jak praca idzie?

— Dobrze — kiwa głową.

— Tu się naprawdę pracuje. Ogląda się za siebie na budowany dom.

— Jak przyszliśmy przed kilkunastu dniami, jeszcze tu niczego nie było. — Kto by pomyślał, że po kilkunastu dniach pobytu w kraju, będziemy stanowili część zespołu budowy szybkościowca.

Bujko popycha wózek, a Solecki Stanisław wdaje się z nami w rozmowę.

Mówią, jak wszyscy Polacy z Mandżurii piękną, czystą polszczyzną.

— Tu wspaniała praca idzie. My sami nie wierzyliśmy temu, co tu się dzieje.

— Po mieście został cmentarz, wielki cmentarz. I taka praca...

Pytamy o pozostałych.

— Nasi ludzie pracowali dziś przy nocnej zmianie, spotka ich pan w sypialni, lub świetlicy — odpoczywają.

Przy budowie jest urządzony hotel. Tu zamieszkują nasi goście.

Zienkiewicza odnajdujemy wypoczywającego na łóżku.

— Jak tu spać w tak piękny dzień i tyle wrażeń.

Reszta czyta w świetlicy lub rozmawia... o dzisiejszej imprezie kolarskiej. Padają naprzemian nazwiska: Locatelli, Wójcik, Olsen, Sowa, Niculescu. Wszyscy z niecierpliwością oczekują dnia zakończenia. Bilety dostaną.

NAJBLIŻSZA PRZYSZŁOŚĆ — TO SZKOŁA

Adamczyk Leopold, obecny pomocnik murarski, już wkrótce wstąpi na Akademię Handlu Zagranicznego, a Solecki Stanisław jest przyszłym studentem Politechniki.

— Jaki wydział?

— Jeszcze nie wiem, ale praca na budowie była prawdziwą zaprawą praktyczną.

Dla Buczyńskiego Andrzeja praca tu, to poznanie innego życia, innych ludzi, jakich nigdy nie znał. Z zawodu i zainteresowania jest muzykiem i w dalszym ciągu ma zamiar poświęcać się tym studiom.

Natomiast Zienkiewicz, przyszły student szkoły mechanicznej, jest w swoim żywiole.

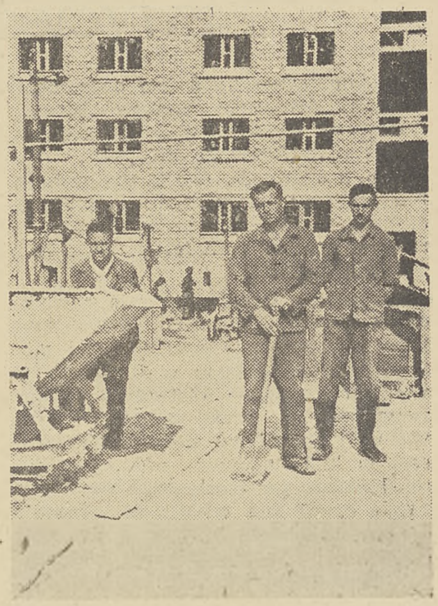
— Myślę, że będę mógł się uczyć i pracować w Warszawie — powiada.

— A ja już w przyszłym tygodniu staję do pracy w Elektrowni Warszawskiej — powiada Sokołowski Jerzy.

— Co robicie z wolnym czasem po pracy?

— Zwiedzamy Warszawę, muzea, ogrody, boiska sportowe, inne budowy i zniszczenia. Oglądamy i oglądamy, a oczom nie wierzymy, że miasto tak było można spalić.

— Trochę nam się przykszy, nie mamy znajomych — żali się najmłodszy Zienkiewicz.



Bujko nadjechał z wózkiem. Teraz Solecki i Kurdubelski, zabiorą się do ładowania.

— Dziś wieczór będzie zabawa w świetlicy, to się poznasz — pociesza go kolega.

— Nam nie jest smutno przy robocie, poznaliśmy wielu miłych ludzi, dużo opowiedzieli nam o okupacji, walce podziemnej.

— Opowiadali nam rzeczy, o których czyta się w książkach, a nigdy prawie nie przeżywa. A oni tu wszyscy, to jak prawdziwi bohaterzy.

— Nie, to normalni mieszkańcy Warszawy.

St. M.



Wiktor Zalewski i Władysław Zełbowski, przygotowują zaprawę murarską.



„Szybkościowiec" gotów. 96 izb — 7.415 m sześc. — 12 dni pracy. Dom powinien nazywać się „Błyskawicą".

HUMOR

PLONY PEWNYCH PLANÓW

— Jaka jest sytuacja w naszym ciężkim przemyśle?

— Bardzo ciężka, monsieur.

— A w lekkim?

— I w lekkim nie jest lżejsza.

KONSEKWENCJA

Przed oblicze szeryfa policjant przyprowadził żebraka.

— Ten człowiek żebrał — rzekł.

— Piętnaście dolarów kary!

— Ma przy sobie tylko pięć, szeryfie!

— W takim razie wypuśćcie go jeszcze na ulicę. Niech dożebrze do piętnastu!

JEDNA DO DRUGIEJ O TRZECIEJ

— Czy nie wiesz, w jaki sposób Janka dostała zakażenia krwi?

— Przypuszczam, że ugryzła się sama w język.

ZROZUMIAŁ

— Po czym poznasz, że gęś jest stara?

— Po zębach.

— Przecież gęś nie ma zębów!

— Ale ja mam.

NAGROBEK PODŻEGACZA WOJENNEGO

Oto ironia jest losu złośliwa:::
Choć wojny tak pragnął — w pokoju spoczywa!

NA MONTMARTRZE

— Panie inspektorze, czy w tej dzielnicy jest bezpiecznie?

— Oczywiście. W przeciwnym razie bym tu nie stał.

(Mucha Nr 37)

Rumunia i Locatelli (Włochy)

zwyciężają w Tour de Pologne

12 etapów — 2.035 km przejechali kolarze dziesięciu państw biorący udział w wielkim wyścigu dookoła Polski tzw. „Tour de Pologne".

Wielki rozmach, dobra organizacja, nadzwyczaj przyjacielska, sportowa atmosfera, kolosalne zainteresowanie — oto co podkreślali nasi mili goście z zagranicy.

Zespołowo wyścig wygrała rewelacyjna drużyna Rumunii. Zwycięstwo Rumunów było tyle zasłużone co i niespodziewane. Jeszcze w tegorocznym wyścigu Praga — Warszawa kolarze rumuńscy byli mało widoczni i grawitowali raczej ku dołowi. Tymczasem w kilka miesięcy później ci sami kolarze, od pierwszego do ostatniego etapu nie oddali prowadzenia — oni dyktowali wyścig, a ich czołowy kolarz Niculescu przez 9 etapów nie zdjął żółtej koszulki leadera. Oddał ją dopiero na etapie Zakopane—Kraków Włochowi Locatelli, który w ogólnej klasyfikacji (po 12 etapach) zdołał się wysunąć przed Rumuna zaledwie o 23 sekundy. Pamiętajmy, że obecny wyścig był dużo silniej obsadzony, aniżeli wyścig Praga — Warszawa. Zespół rumuński był najbardziej wyrównanym i jedynym zespołem, który do Warszawy przybył w pełnym komplecie — nie wycofał się ani jeden zawodnik.

O drugie miejsce toczyła się zacięta walka na całej trasie pomiędzy Włochami i Polską. W końcowej klasyfikacji zwyciężyli Włosi przede wszystkim dzięki kolarzom tej klasy co Locatelli i Spalazzi.

Locatelli zajął pierwsze miejsce. Spalazzi był czwarty, następny z kolei Zuchelli dopiero szesnasty — różnica więc znaczna. Pierwszy z Polaków był Wójcik, który zdobył siódme miejsce, następnym był Nowoczek — 10-te, trzeci Napierała — 19-te. Na 18-tym miejscu uplasował się Siemiński, który jechał w konkurencji klubowej. Na dalszych miejscach znalazły się zespoły Francji (4), Anglii (5) i Danii (6). Te sześć drużyn stanowiło czołówkę.

Duńczycy i Francuzi szczególnie groźni byli na pierwszych etapach. Z chwilą wycofania się Garnier (Francja) i Ostergaarda (Dania) drużyny Francji i Danii były mniej groźne, nie mniej kolarze ich walczyli zawsze w czołówce, szczególnie Duńczyk Olsen, który okazał się najszybszym kolarzem wyścigu.

Anglicy poprawiali się z każdym etapem, pech chciał, że ich as atutowy Clark złamał obojczyk na etapie Zakopane — Kraków.

Drużyna Czechosłowacji bez Veselego i Krejcu nie odegrała większej roli i zajęła siódme miejsce. Za Czechami znaleźli się Finowie i kolarze Polonii Francuskiej.

Tu rej wodził Wittek, który na większości etapów znajdował się w czołówce. W końcowej klasyfikacji zajął dwunaste miejsce. Pozostali to kolarze, którzy w tak długim wyścigu brali udział po raz pierwszy i podziwiać należy ich hart i ambicję, nie mówiąc już o wspaniałym wyczynie Aleksandra Sowy. Drużyna szwajcarska na ostatnich etapach została zdekompletowana. Tak czy inaczej od początku Szwajcarzy nie wyszli poza ósme miejsce i nie byli przeciwnikiem groźnym. Jedynie Gheri na niektórych etapach nawiązywał walkę z czołówką. Szwajcarzy prawdopodobnie nie przysłali swej najsilniejszej ekipy i to się zemściło srodze.

Drużyna Polski na tle asów zagranicznych wypadła dobrze. Trzecie miejsce w takiej konkurencji to nie bagatelka. Można by tu mówić o przysłowiowym pechu, który bezstronnie mówiąc, prześladował naszych kolarzy szczególnie. Na pecha jednak równie dobrze mogą narzekać kolarze Francji i Anglii (wycofanie się Garnier i Clarka).



Spalazzi — Włochy, przybył pierwszy na metę w Warszawie, wyprzedzając na finiszu Duńczyka Olsena. Na zdjęciu Spalazzi z wieńcem laurowym przyjmuje owację 40.000 widzów, zebranych na Stadionie W. P.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

1)	Rumunia	181:55:30
2)	Włochy	182:30:57
3)	Polska	182:42:14
4)	Francja	183:01:30
5)	Anglia	183:20:37
6)	Dania	184:55:14
7)	CSR	186:46:22
8)	Finlandia	188:11:53
9)	Pol. Francuska	191:32:44



Aleksander Sowa — Polak z Francji, jeden z najmłodszych uczestników Tour de Pologne był bohaterem ósmego etapu Wrocław — Katowice. Wygrał go z różnicą 6 i pół minuty przed czołową grupą.

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA

1)	Locatelli, Wł.	60:28:14
2)	Niculescu, Rum.	60:28:37
3)	Olsen, Dania	60:29:16
4)	Spalazzi, Wł.	60:36:19
5)	Sandru, Rum.	60:44:37
6)	Riegert, Fr.	61:00:12
7)	Wójcik, Polska	61:02:42
8)	Lemay, Fr.	61:04:36
9)	Alix, Fr.	61:15:28
10)	Nowoczek, Polska	61:19:32

Polacy, a potem i Włosi jechali na rowerach polskiej produkcji tzw. „Bałtyki". Miarodajną w tym wypadku będzie opinia Włochów, którzy o sprzęcie polskim wyrażali cię z pełnym uznaniem.

Wszyscy kolarze zagraniczni podkreślają serdeczną atmosferę wśród zawodników i entuzjastyczne przyjęcie na każdym etapie wszystkich kolarzy bez wyjątku ze strony publiczności.

Tour de Pologne, największa tego rodzaju amatorska impreza na świecie była mocnym akcentem przyjaźni sportowców wielu krajów.

NIESPODZIANKI LIGOWE

Tour de Pologne odwrócił uwagę miłośników sportu od boisk piłkarskich, a tymczasem zaszły tam wypadki całkiem nieoczekiwane. Lider tabeli, krakowska Wisła przegrała dwa spotkania z rzędu. Pierwsze z górnikami w Szombierkach 2:0, drugie na własnym boisku z warszawską Polonią 3:0. Obydwa wyniki zupełnie zasłużone.

Ostatnia w tabeli Polonia — Bytom przegrała z Cracovią 1:0, przy czym sędzia uznał bramkę nieprawidłową i Polonia założyła protest. W drugim meczu poloniści zabrali jeden punkt ZZK z Poznania (2:2).

Ruch pokonał gładko Wartę 3:0 i przegrał po nieciekawej walce z Legią w Warszawie 2:0. Warta natomiast zremisowała u siebie z ŁKS-em 4:4. Łodzianie prowadzili do przerwy 4:1. Poprzednio ŁKS zremisował na swoim boisku z chorzowskim AKS-em 1:1. Ślązacy ostatniej niedzieli wzbogacili się o dwa punkty w walce z Cracovią (2:1). Gdańska Lechia uległa wysoko w Warszawie Polonii 1:5 (do przerwy prowadziła Lechia 1:0) i na swoim boisku Szombierkom 2:1.

Tak więc ostatnie dwie niedziele stały pod znakiem porażek liderów. Dzięki temu walka o tron weszła jak gdyby w nowe stadium. Do tytułu mistrzowskiego równie dobrze może pretendować Wisła i ZZK, jak Cracovia i Polonia. U ostatniej obserwujemy poprawę formy, czego nie można powiedzieć o drużynach krakowskich. ZZK jest drużyną bardzo kapryśną — jednej niedzieli potrafi wygrać z Wisłą by następnej przegrać z Polonią bytomską. Inna rzecz, że Polonia wzięła się do roboty na całego i dziś jest groźnym przeciwnikiem dla każdej drużyny. Niezłą formę wykazuje również Lechia. Obydwie drużyny prześladuje jednak wybitny pech. Gorzej jest z Legią i Ruchem. Wojskowi i Ślązacy są daleko od formy ubiegłorocznej i kto wie czy nie przyjdzie im opuścić szeregów ekstraklasy. Jeśli się nic nie zmieni to nie ma czego żałować. Tradycją meczu się nie wygrywa.

TABELA I LIGI

1.	Gw. Wisła	(1)	14	21:7	40:16
2.	Kolejarz Poz.	(2)	14	20:8	44:24
3.	Ogn. Cracovia	(3)	14	20:8	30:20
4.	Polonia W-wa	((4)	14	17:11	30:20
5.	Górnik Byt.	(5)	14	16:12	26:22
6.	AKS Chorzów	(7)	14	14:14	24:30
7.	Warta Pozn.	(6)	14	13:15	19:19
8.	ŁKS Włókn.	(8)	14	13:15	29:34
9.	Ruch Chorz.	(9)	15	11:17	28:35
10.	Lechia Gd.	(10)	14	9:19	22:42
11.	Legia W-wa	(11)	14	8:20	20:36
12.	Polonia Byt.	(12)	14	6:22	17:31

W drugiej Lidze nie zaszły większe zmiany. W grupie północnej prowadzi Garbarnia — Kraków przed Pomorzaninem — Toruń i Lublinianką, w południowej Tarnovia przed Górnikiem (Radlin) i Naprzodem z Lipn.

REKORD ŚWIATA NA STADIONIE KATOWICKIM

Dwudniowe zawody lekkoatletyczne w konkurencji mężczyzn i kobiet z udziałem czołowych zawodników i zawodniczek węgierskich dały kilka bardzo dobrych wyników.

Węgier Nemeth rekordzista świata w rzucie młotem osiągnął wynik 59 m 70 cm, poprawiając tym samym własny rekord o przeszło pół metra.

Adamczyk w skoku w dal przekroczył kilkakrotnie 7,50 m, niestety minimalnie spalił. Adamczyk w rzucie kulą przekroczył 14 m, co dla dziesięcioboisty jest doskonałym wynikiem. Stawczyk w biegu na 200 m uzyskał bez specjalnego wysiłku czas 21.8 sekund, potwierdzając tym samym, że jego wynik w Budapeszcie nie był przypadkowym.

Miłą niespodziankę sprawiły panie. Gburkówna w skoku w dal uzyskała 5.40 m, tyle co i mistrzyni olimpijska Gyarmati. Pozostałe Polki przekroczyły granicę 5 m.

W KILKU SŁOWACH

Rozegrane w Bukareszcie międzypaństwowe zawody pływackie Polska — Rumunia zakończyły się zwycięstwem naszych barw 129:115. Młodzi pływacy i pływaczki pobiły kilka rekordów Polski.



Locatelli, amatorski mistrz Włoch w Tour de Pologne, indywidualnie zajął pierwsze miejsce, po zaciętej walce z Niculescu — Rumunia, który prowadził do dziesiątego etapu.

Kilkunastoosobowa ekipa lekkoatletów i lekkoatletek polskich udała się na tournee do Czechosłowacji, Węgier i Rumunii.

Z Polaków biorących udział w międzynarodowych zawodach tenisowych o mistrzostwo Węgier w Budapeszcie Skonecki i Jędrzejowska doszli do pół finałów i prawdopodobnie znajdą się w finale.

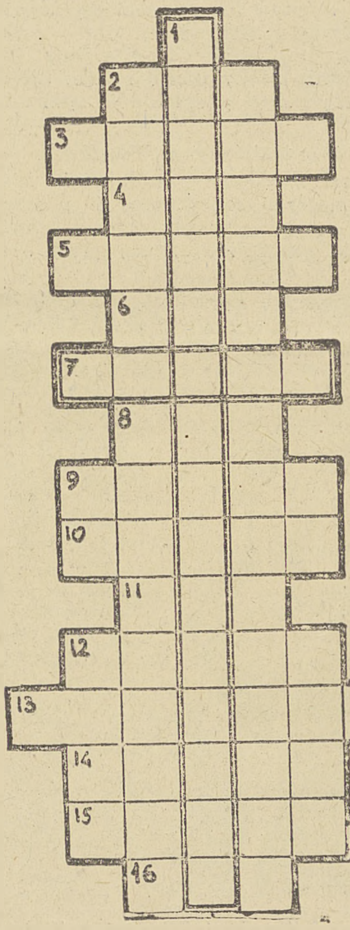
W Polsce bawi reprezentacja tenisowa Szwecji. Goście rozegrali dwa mecze na Wybrzeżu wygrywając 7:0 i 6:1. Z kolei grać będą w Katowicach, a potem z reprezentacją Polski w Warszawie.

Nie każdy snadnie to odgadnie

W każdy wiersz wpisać poziomo wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Litery w liniach odznaczonych podwójną ramką czytane z góry w dół i w siódmym wierszu poziomo dadzą rozwiązanie.

Za trafne rozwiązanie redakcja „Repatrianta" przeznaczyła liczne nagrody.

1. Spółgłoska (pierwsza litera nazwy stolicy). 2) Owad, podobny do pszczoły. 3) Inaczej akcja bandycka. 4) Cierpienie fizyczne. 5) Rodzaj pieczywa. 6) Coś bez czego trudno żyć (w II przyp.). 8) Imię żeńskie, od którego wywodzi się podobnież początek zła na świecie. 9) Zwierze domowe. 10) Kosmetyka. 11) Inaczej spód. 12) Dowód niewinności. 13) Stolica Ziem Odzyskanych. 14) Choroba w zasadzie niegroźna, wymagająca częstego używania chusteczki. 15) Ptak lubiący gnieździć się na wysokich wieżach. 16) Inaczej przeznaczenie.



Skrzynka pytań

M. St. — Bytom. — W czasie wojny został Pan przymusowo zaciągnięty do wojska niemieckiego. Przez pewien czas przebywał Pan jako jeniec wojenny pod strażą sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Tam otrzymał Pan dokumenty („certificate of credit" i „payment order", czyli tzw. czeki z tytułu wykonywanej przez ten okres pracy. W związku z tym komunikujemy, iż byli jeńcy niemieccy, posiadający obecnie obywatelstwo polskie mogą otrzymać niewypłacone dotąd należności za wykonaną pracę za pośrednictwem Narodowego Banku Polskiego. Powinien Pan niezwłocznie przesłać listem poleconym posiadane dokumenty do Narodowego Banku Polskiego: Departament Zagraniczny, Wydział Walutowy, Warszawa, ul. Fredry 8.

M. M. — Niemcy. — Fabryka, o którą Pan zapytywał mieści się w Dzierżoniowie. Fabryka ta przyjmuje do pracy przede wszystkim fachowców — inżynierów, techników, konstruktorów. Nie mniej jednak przyjmowani są również pracownicy niewykwalifikowani, w zależnoci od potrzeb produkcyjnych.

Przy Zakładach istnieją kursy przysposobienia przemysłowego 6-cio i 15-miesięczne dla pracowników pragnących się dokształcać.

Dla młodocianych (do 18 lat) istnieje szkoła zawodowa średniego typu. Uczniowie pracują 3 dni w tygodniu, a trzy dni korzystają z nauki, opłatę zaś pobierają za pełny tydzień pracy.

Gimnazjum Radiotechniczne obejmuje uczniów od lat 15-tu po 7-ej klasie szkoły podstawowej.

Uczniowie korzystają z internatu i całodziennego utrzymania. Internat łącznie z nauką są bezpłatne.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT KOMUNIKACYJNYCH W GDAŃSKU-WRZESZCZU, POSZUKUJE:

150 robotników niewykwalifikowanych.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej, akord.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

ZJEDNOCZONE STOCZNIE POLSKIE — STOCZNIA PÓŁNOCNA W GDAŃSKU, POSZUKUJĄ:

56 blacharzy karoseryjnych,
10 ślusarzy.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej od 10 do 20 000 zł miesięcznie, zależnie od kwalifikacji.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

REJONOWE KIEROWNICTWO ROBÓT WODNO - MELIORACYJNYCH W SŁUPSKU, UL. 3 MAJA 7, POSZUKUJE:

80 robotników — kopaczy do prac wodno - melioracyjnych.

Warunki płacy: wynagrodzenie od 500 do 1.000 zł dziennie.

Zakwaterowanie u gospodarzy w okolicznych wioskach.

Zakład pracy przydziela do robót buty gumowe.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Słupsku.

HUTA GLINKI, POSZUKUJE:

30 niewykwalifikowanych robotników.

Warunki płacy: wynagrodzenie 16.000 zł miesięcznie plus akord.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W SZCZECINIE, AL. JEDNOŚCI NARODOWEJ 42 POSZUKUJE:

260 niewykwalifikowanych robotników robót rozbiórkowych,
20 murarzy,
20 pomocników murarskich.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg cennika robót akordowych.

Wyżywienie — stołówka (obiady z dwóch dań) rano i wieczorem kawa.

Zakwaterowanie zapewnione

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

DO BUDOWY CHŁODNI W TORUNIU, POTRZEBA:

20 murarzy,
50 cieśli,
260 robotników.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg układu zbiorowego w budownictwie.

Zakwaterowanie zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Bydgoszczy, ul. 20 Stycznia 2.

FABRYKA SODY „SOLVAY" MĄTWY K. INOWROCŁAWIA, POSZUKUJE:

10 murarzy,
10 cieśli,
40 robotników.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg układu zbiorowego w budownictwie.

Zakwaterowanie zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Bydgoszczy, ul. 20 Stycznia 2.

DYREKCJA OKRĘGOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH, ODDZIAŁ DROGOWY W CHOSZCZNIE, WOJ. SZCZECIŃSKIE, POSZUKUJE:

600 robotników.

Warunki płacy: wynagrodzenie 52 zł na godzinę, plus akord.

Zakwaterowanie zapewnione.

Stołówka na miejscu pracy.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ W DOBRODZIENIU, AL. WOJSKA POLSKIEGO 1, WOJ. ŚLĄSKIE, POSZUKUJE:

księgowych - bilansistów.

Warunki płacy: wynagrodzenie od 25 — 30 tys. miesięcznie.

Porozumiewać się z Instytucją Urzędu Zatrudnienia w Lublińcu przy Zarządzie Miejskim, ul. Paderewskiego 2.

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W CHORZOWIE, UL. SIEMIANOWICKA, POSZUKUJE:

100 robotników niewykwalifikowanych.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej, obowiązującej w budownictwie plus ewentualnie akord.

Kwatery zapewnione.

Koszty przejazdu z miejsca zamieszkania do miejsca pracy oraz zwrot kosztów podróży do miejsca zamieszkania po ukończeniu robót zapewniony.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Chorzowie, ul. Sobieskiego 8.

SPÓŁDZIELNIA PRACY „NYSSA" W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

galwanizatorów,
maszynistek.

Porozumiewać się z Kierownictwem Spółdzielni, Warszawa, Praga, ul. Targowa 44.

Urlopy wypoczynkowe według prawa polskiego

I. PRAWO DO URLOPU.

Prawo do urlopu, jest to prawo pracownika do odpoczynku przez pewien okres czasu, z zachowaniem przez ten okres prawa do normalnego zarobku.

Polska posiada bardzo rozbudowane przepisy o urlopach dla świata pracy. Ustawa z dnia 16 maja 1922 r. o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu, doznała wielokrotnie zmian. Istnieje rozporządzenie ministra Pracy i Opieki Społecznej, zawierające przepisy szczegółowe co do wykładni (tłumaczenia) ustawy. Istnieje bogate orzecznictwo Sądu Najwyższego, wyjaśniające szereg powstałych w praktyce kwestii.

Prawo do urlopu przysługuje pracownikom zatrudnionym na mocy umowy o pracę w przemyśle, handlu, biurowości, komunikacji i przewozie, szpitalnictwie, instytucjach opieki społecznej i użyteczności publicznej. Prawo to służy pracownikom nawet w tym wypadku, jeśli ich zakłady pracy nie są obliczone na zysk. **Jest bez znaczenia, czy zakład pracy stanowi własność prywatną czy państwową, czy też związku samorządowego.**

Nie mają prawa do urlopu **pracownicy przedsiębiorstw sezonowych**, przez które rozumie się takie przedsiębiorstwa, które są czynne mniej niż 10 miesięcy do roku.

Prawo do urlopu **nie zawsze było w Polsce tak powszechne.** Do dnia 3 sierpnia 1948 r., zakłady rzemieślnicze zatrudniające 4 lub mniej osób, nie były objęte ustawą. Ich pracownicy pozbawieni byli prawa do urlopu. Ten stan rzeczy usunęła ustawa z 1948 r., która weszła w życie 3 sierpnia tegoż roku.

II. URLOPY PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH

Robotnicy po **nieprzerwanym** roku pracy, mają prawo do płatnego **8-dniowego urlopu.** Po 3-letnim **nieprzerwanym** stażu pracy, robotnicy korzystają **z 15-dniowego urlopu.** Umowy zbiorowe przewidują, że robotnik po 10 latach pracy w danym zawodzie, uzyskuje prawo do **miesięcznego płatnego urlopu co roku.**

Należy rozróżniać: a) prawo do pierwszego urlopu i b) prawo do urlopu w następnych latach. Prawo do pierwszego urlopu robotnik nabywa po przepracowaniu wymaganego przez ustawę czasu. Prawo do następnych urlopów nabywa on z dniem 1 stycznia następnego roku kalendarzowego, niezależnie od okresu czasu, jaki upłynął od urlopu poprzedniego. Przykład: Robotnik rozpoczął pracę w dniu 1 października 1949 roku. W dniu 1 października 1950 roku ze względu na rok nieprzerwanej pracy uzyskał on prawo do 8-dniowego urlopu. Z dniem 1 stycznia 1951 roku nabywa on już prawo do drugiego urlopu 8-dniowego, który może wykorzystać w ciągu 1951 roku. Z dniem 1 stycznia 1952 roku uzyskał on znów prawo do następnego urlopu. O ile wykorzysta go po dniu 1 października 1952 roku, tj. po upływie 3 lat nieprzerwanej pracy, będzie on miał prawo do 15-dniowego urlopu.

Jak się rzekło, **warunkiem** uzyskania prawa do urlopu jest **nieprzerwana praca** w danym zakładzie w ciągu wymaganego przez ustawę czasu.

W związku z powyższym powstało zagadnienie, jak traktować **przerwy spowodowane wojną.**

Instrukcja Ministerstwa Przemysłu z dnia 10 maja 1947 r. wyjaśnia, że przerwy w zatrudnieniu spowodowane działaniami wojennymi po dniu 1 września 1939. należycie udowodnione, jak: 1) pobyt w obozie koncentracyjnym, 2) pobyt w więzieniu z przyczyn ideowych, 3) udział w walkach partyzancko-wyzwoleńczych, 4) czynna służba w wojsku polskim — **nie powodują utraty ciągłości i wlicza się** do czasu pracy w zakładzie, w którym pracownik był zatrudniony przed przerwą, jeżeli pracownik powrócił do tego samego zakładu w okresie 3 miesięcy po ustaniu przyczyn przerwy.

Również przymusowe przesiedlenie i wywiezienie przymusowe na roboty nie powodują utraty ciągłości pracy w danym zakładzie. Jednakże tego rodzaju przerwa nie wlicza się do czasu pracy.

O innych zagadnieniach urlopowych — w następnym artykule.

POSZUKUJĄ

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dnia 12.8.1944 r., poszukuje matka **Czosnowska Zofia,** zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Kamińskiego Kazimierza, ur. 3.4 1923 r. w Warszawie, syna ś. p. Kazimierza, artysty dramatycznego i Stanisławy z Chrząszczewskich, zabranego 11.8.1944 r. z ulicy Opoczyńskiej, przebywającego do kwietnia 1945 r. w Fallingbostel, następnie oczekującego w obozie w Augsburgu na powrót do Polski, poszukuje matka **Kamińska Stanisława,** Łódź, ul. Pogonowskiego 24, Dom Aktora.

Lamperta Stefana, ur. 14.12.1923 r. s. Klemensa, który w 1942 r. wstąpił do Armii Polskiej na terenach Azji, a w 1947 r. przebywającego na terenach W. Brytanii, poszukuje matka **Lampert Aniela,** zamieszkała Rybocice, poczta Słubice nad Odrą, pow. Rzepin.

Ożarowskiego Władysława, ur. 1890 r., wywiezionego do Niemiec w 1944 r. z Włodzimierza, obecnie przebywającego prawdopodobnie w Anglii, poszukuje żona **Ożarowska Józefa,** zamieszkała Hrubieszów, ul. Żeromskiego 36.

Pawłowski Jan — N. S. H. C. Hostel Letchwoorth Horts, Anglia, poszukuje rodziny: **Pawłowskiego Adolfa, Pawłowskiej Marii, Pawłowskiego Stanisława oraz Pawłowskiej Heleny,** zamieszkałych do 1945 r. poczta Delatyn, powiat Skałat.

Rataj Bohdana, Macieja, ur. 2.2.1925 r. w Warszawie, więźnia obozu Oranienburg i Ravensbrück, a następnie von Friedrichshafen (koło jeziora Badeńskiego), poszukuje matka. Kto wiedział by coś o losach poszukiwanego, proszony jest o podanie wiadomości na adres: Rataj — Warszawa, ul. Flory 5 m. 28.

Słota Marii Magdaleny, ur. 10.12 1928 r. w Kępnie, przebywającej jeszcze w marcu 1947 r. w polskim obozie Bliusze k. Hagen, Westfalia i pracującej tam w urzędzie rejestracyjnym, poszukuje ojciec **Feliks Słota,** zam. Wrocław, ul. Daszyńskiego 23 m. 4.

Szweda Józefa, urodzonego we wsi Pianie, gm. Malin, pow. Dubno, b. woj. wołyńskie, ostatnio zamieszkałego w Niemczech pod adresem: beim Bauer Buslaam in Stalberggerfeld Kreis Leer Cost Steckhausen Zkolole Ostresland, poszukuje i prosi o podanie jakichkolwiek wiadomości: **Szwed Anna** zam. Olsztyn, ul. Grabowskiego 29-2.

Walciszewskiego Józefa, ur. 1905 r. w Sanoku, w 1939 r. przebywającego w Ostaszkowie (ZSRR), poszukuje matka. Kto wiedział by o losie poszukiwanego, proszony jest o powiadomienie na adres: **Borkowa Władysława,** Sanok, ul. Mickiewicza 27, woj. rzeszowskie.

Zdunek Romana, ur. 9.10.1925 r. w Przypisówce, s. Szczepana i Marianny, więźnia obozu Belsen i Gross Rosen, poszukuje brat **Zdunek Mikołaj,** zamieszkały we wsi Przypisówka, gm. Firlej, pow. Lubartów, woj. lubelskie.

WYDAWCA URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY
Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23 Telefon 89580, wewnętrzny 178 B-85140
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 12

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



Delegat Włoch Barontini przemawia na Kongresie polskich kombatantów.



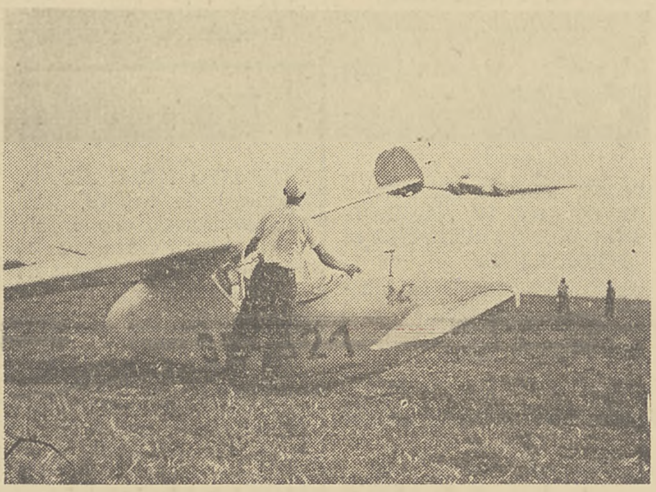
W dziesiątą rocznicę najazdu hitlerowskiego odbył się w Warszawie Kongres Połączeniowy Związków Kombatanckich. Kongres, w którym wzięli również udział delegaci z wielu państw zagranicznych, był wielką manifestacją jedności państw, które ucierpiały pod okupacją niemiecką. Kongres był równocześnie konsolidacją wewnętrznych sił narodu polskiego. Na zdjęciu u góry, księża polscy, księża patrioci byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych w czasie wizyty u premiera J. Cyrankiewicza i wicepremiera H. Minca. Następnie księża zostali przyjęci przez Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta.



Delegat Francji płk Ourioules przekazuje serdeczne pozdrowienia Kongresowi.



Spadochroniarze wylądowali tuż przed trybuną Prezydenta R.P. z wiązanką kwiatów.



4 września jest „Dniem Lotnictwa". W Warszawie na lotnisku Okęcie, odbyła się wielka rewia lotnictwa wojskowego. Najbardziej nowoczesne maszyny bojowe i szkolne, wzbudziły niesłychany entuzjazm wśród wielotysięcznych tłumów, zebranych na lotnisku. Z dumą obserwowaliśmy popisy naszych lotników, spadochroniarzy, jak również wyczyny uczniów szkół lotniczych. Niezwykle interesujące były popisy szybowców i modelarzy. Na zdjęciu u góry najnowszy model polski JS-5 konstrukcji inż. Młynarskiego. Skrzydła tego szybowca znajdują się zupełnie w tyle.



Młody konstruktor marzy na pewno o sławie. Droga otwarta. Trzeba się tylko pilnie uczyć.



Kadeci—sieroty po poległych za wolność, wakacje spędzili nad morzem, a teraz praca.



Nowy rok szkolny młodzież powitała radośnie i uroczyście. W całym kraju odbyły się pochody młodzieży i popisy sportowe. Udział w nich wzięli oprócz młodzieży, wszyscy nieomal sportowcy. Dzień rozpoczęcia nauki był dniem zbliżenia młodzieży do sportu i zachętą do jego uprawiania. Czasy, kiedy w Polsce wylatywało się ze szkoły za kopanie piłki czy należenie do klubu sportowego, minęły bezpowrotnie. Sport, to przecież tężyzna fizyczna, to zdrowa, silna młodzież. Zdjęcie u góry przedstawia wręczenie nagród najlepszym zespołom młodzieży „Służba Polsce" w Warszawie.



Popisy motocyklistów cieszyły się wielkim zainteresowaniem chłopców warszawskich.